

NR 10

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ŚLĄSK



WROCŁAW - JELENIA GÓRA

ROKI

GRUDZIEŃ 1946

CENA ZŁ. 40.

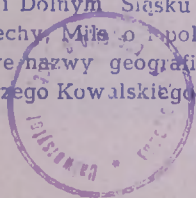
Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom
miesięcznika „Śląsk” serdeczne życzenia

Wesołych Świąt i Nowego Roku 1947

składa

Redakcja.

Treść numeru: Polski poemat o Sudetach i Dolnym Śląsku z połowy XIX wieku — Jana Reychmana; Śląski bohater Bernard Pretwicz — Władysława Pocięchy; Miła o południowe ziemie serbskie w dobie ekspansji w X i XI wieku — Krystyny Pieradzkiej; O właściwe nazwy geograficzne — Alfonsa Szyperskiego; Po kolędach o cudownym narodzeniu Szkoły Wrocławskiej — Jerzego Kowalskiego.



Polski poemat o Sudetach i Dolnym Śląsku z połowy 19 wieku / Jan Reychman

W rękopiśmiennej spuściźnie po zmarłym w 1936 r. badaczu Tatr i Podhala Stanisławie Eliaszu Radzikowskim (znajdującej się jako depozyt dr. W. Paryskiego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, a porządkowanej z grubsza w ciągu pierwszej zimy okupacyjnej 1939—1940), wśród pamiątek po jego ojcu Walerym Eliaszu (1840—1905) malarzu i autorze przewodnika do Tatr, znalazł się też grubszy oprawny rękopis, pisany ręką Eliasza, a zatytułowany „Sudety”, jako dalszy ciąg poematu Tatry w 24 pieśniach przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego autora Galicji w obrazach”. Jest to więc odpis niewydanego utworu Stęczyńskiego, poświęconego z kolei Sudetom i Dolnemu Śląskowi.

O autorze wiemy dość mało. Napisał parę wierszowanych opisów Tatr, Galicji, które były wydane, ilustrowane jego własnymi rysunkami, był więziony za pracę niepodległościową przez Austriaków po 1846, zmarł po 1878. Z utworów swych daje się poznać jako dobry patriota, kochający swą Ojczyznę i niezwykle mocno potrafiący ocenić piękno ziemi polskiej, urok rodzimego krajobrazu, szczególnie górskiego. Niewątpliwie tu leży też źródło faktu, że niewydany opis Śląska i Sudetów, przepisany ręką Eliasza, znalazł się w spuściźnie po tym wielkim miłośniku naszych gór, który pracowicie zbierał to wszystko co od dawna o naszych górach pisano.

Czy Stęczyński był rzeczywiście w Sudetach? Tak, z analizy opisu jak i z autopsyjnego niewątpliwie charakteru innych jego opisów górskich, sądzić należy, że zwiedził on te góry i w opisywanych okolicach był rzeczywiście, aczkolwiek opis ten miejscami jest nieco chaotyczny. Opis Sudetów jest ilustrowany jego własnymi rysunkami, z których niektóre tu reprodukowujemy; będąca pod niektórymi obrazkami data 1851 jest niechybnie przybliżona do daty jego podróży, którą możemy określić na połowę XIX wieku.

Tak jak inne utwory Stęczyńskiego tak i „Sudety” pisane są wierszem nakszałt jakiegoś poematu opisowego. O wartości ich poe-

tyckiej nie będę tu wydawał oceny. Wprawdzie sam autor zastrzega się, że nie miał nigdy chęci „iść w zawód z Syrokomlą lub Lenartowiczem”, że jest „niepewnością błąd”, przyznaje się, że jest „obfity w dobre chęci—ubogi w natchnienie”, ale się pociesza, że nawet największych poetów nie umiano docenić, dopiero po śmierci ziomekowie ich uznają „a za życia szydzą”. Tłumacząc się więc, że „jeden wszystkim ludziom nigdy nie dogodzi”, nie żądając pochwały, postanawia nas jednak uraczyć swym jednostajnym trzynastozgłoskowcem, w którym obok bezpośrednich opisów swych wrażeń, cudów przyrody, dziwów natury czy piękna zabytków, częstuje nas ciągle przydługimi wstawkami czy też przyrównującymi opisywane okolice do innych sławnych miejsc na świecie.

Bezspornie wartością opisu Stęczyńskiego jest to, że traktuje on Śląsk i Sudety jako dalszy ciąg swych poprzednich opisów Karpat, jako łączność z innymi ziemiami polskimi. Podkreślając, że „Śląsko niegdyś do królów polskich należało”, że ma w swym krajobrazie i piękne góry, „gdzie wody i kamienie i śniegi i chmury czynią ową krainę piękną i wspólną”, a tylko brak odpowiednich piewców tych gór i malarzy sprawił, że nie są one jeszcze tak słynne jak inne góry zagranicą, postanawia dla tych okolic i dla kraju zrobić ten uczynek i uświetnić je w formie może niedorównywującej tamtym wielkim poetom, ale tym niemniej ze szczerego serca i miłości do tych ziem płynącym opisem poetyckim.

Opis Sudetów nawiązuje autor do poprzednich opisów Beskidów, opuszczając więc Babią Górę, zwiedza Baranią i źródła Wisły, a następnie posuwając się w kierunku zachodnim kreśli słów parę o Beskidzie Śląskim, gdzie jest

Beskiddek wysoki
Trojaczka, Wielki Połom wznosi się w obłoki
Skałka, Bobek, Magórka, Konieczna i inne ...

po czym przy źródłach Olzy (którą zresztą nie-
słusznie miesza tu z Odrą), pisze, że wznosi się

Jaworzynka góra
sterczy dumnie, szeroko i długo jak chmura
Karkowieca, Istebna, Czantory, Wójtowa
co za Loczką i Glebcem piersi swe chowa.

Stąd przechodzi Stęczyński do doliny
Ostrawicy, gdzie

Góral nam pokazuje wierzchołki znaczniejsze
to jasne to jaśniejsze, ciemne to ciemniejsze
Prasziwkę, Złebiec, Trawno, Ostrę, Smrok, Kiczorę
Czubek, dalej Kniehinę... w środku Łysą Górę
najwyższą i najdłuższą, wszystkim panującą
malowniczą powabną i zadziwiającą...

Dalej posuwając się ku zachodowi

Widzimy w oddaleniu cel naszej wyprawy
i zapału i myśli a nawet zabawy
Oto góry wysokie Sudetami zwane
tworzące nieprzerwaną grzbietem swoim ścianę
granitu potężnego, który swoje imię
zmienia na Karkonosze lub Góry Olbrzymie
co ostrymi szczytami pięć mil rozciągnięte
są niejedną doliną i rzeką przerżnięte...

Opis Sudetów rozpoczyna nasz autor od
strony czeskiej, opisując przelotnie Jesienni-
ki, kąpiele Graffenberg, skąd dostaje się na
Śląsk. Pierwszą opisywaną tu miejscowością
jest Łądek:

Dalej Landek z kościołem, włość wygląda śliczna
Uboga w sztuki piękne mieszkańcami liczna...

Dalsza droga prowadzi do Świdnicy. Cie-
kawym jest przytoczony przez Stęczyńskiego
wywód herbu (wiążące się zapewne z na-
zwą Świdnica-Świnnica?) samego miasta,
gdzie przewodnik opowiada im takie to dzieje:

Na miejscu, gdzie to miasto spoczywa wzniesione
Były w lesie rozległym krzaki zaciemnione
Gdzie moczary i błota niedostępne były
wśród których dzikie wieprze licznie się płodziły,
Lecz gdy ciekawość ludzka to miejsce odkryła
Owe tłuste zwierzęta wkrótce wytepiła
Zniknął las a za czasem i miasto powstało
A na pamiątkę w herbie wieprza otrzymało.

Następuje opis miasta pełnego pamiątek
po książętach polskich:

Bolesław Pierwszy miasto to uporządkował
ulice zaprowadził w koło obmurował



Wodospad i grotta
w Adersbach
Rys. Z.B. Stęczyński 1851

poczynił miejsca piękne, ozdobił grobami
i uszczęśliwił potem wielu swobodami...

Tum Świętego Wacława wystawiony z ciosu
przez króla Bolesława Drugiego, wspaniały
na świadectwo przeszłości stoi dotąd cały.

Zamek stojąc nad wodą uderza sędziwy
poważny wypadkami, całością szczęśliwy
którego książę Bolko kosztownie wystawił
I w nim dni życia swego z następcami trawił...

Stąd zaznaczając, że zbacza „minowol-
nie z wytkniętego toru” dostaje się do
Krasoboru nazwanego przez Stęczyńskiego
„Gryszoborem”, gdzie ogląda groby Piastów
i o tym ciekawym miejscu notuje następującą
opowieść:

że było dziką puszcza — aż książę z Świdnicy
Bolko Pierwszy, uczony, pan tej okolicy
Wymurował ten klasztor za radą swej żony
Księżom Benedyktynom zrazu poświęcony

Stąd przez Kamieniogórę (nazwaną Łańcu-
tem) udaje się nasz turysta na stronę czeską
do sławnych skał w Adersbach, gdzie

stajemy jakby wryci patrząc niespodzianie
najpierw skała twarda okrągła, wysoka
coraz grubsza do góry — z ciemnego potoka
na kilkanaście sążni ku niebu wystrzela
przybliżyć się zagraża... aż potem ośmiela
To cudownej przyrody obnażone ciało
Stosownie Głową Cukru nazwane zostało.

Od tych skał Stęczyński udaje się do
jeszcze piękniejszych skał tzw. Miasta Skal-
nego w Weckelsdorfie:

Odwodząc kroki — wkrótce oko zadumiałe
Spostrzega dziwa jakby miasto skamieniałe
Jakby wieże i domy na trawie zielonej
To kwiatami to mchami bujnie ustrojonej
A przewodnik każdą skałę tak nam pokazuje
że w każdej podobieństwo dziwaczne znajduje:
Kapucyn, Sędzia, Ufna, Ząb Grzyb, Szubienica
Kotły, Zwaliska zamku, Mops i Zakonnica
Kopa płótna, Lwia głowa — a piękna Ambona
stoi na cienkiej nodze do ściany zbliżona...
Dalej znowu widzimy Piramidę ciemną...
Dalej wieżę Elżbiety wrocławskiej przyjemną...

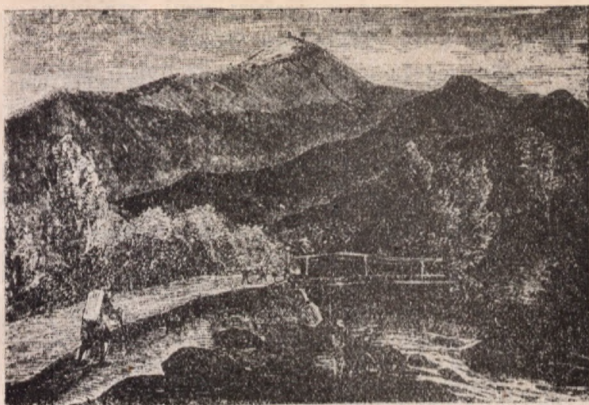
Stąd poprzez poetyczny opis wodospadu
w grocie koło Adersbach, prowadzi nas Stę-
czyński do Szklarskiej Poręby — nazwanej
„Szrajberhawą”, gdzie w lesie już z dala „Ło-
skot jest słyszany” — to wodospad Ko-
cheli, który autor utrwalił też w rysunku, a o
którym mówi, że

trudno się nasycić do zmroku od świtu
bo taka gra Kocheli dziwna, okazała.
że wyrównać jej żadna nie może pochwała...

Przyrównując go do najslawniejszych wo-
dospadów na świecie, i powołując się na to,
że jeżeli sławnym jest Niagara, Ren, jezioro
Erie koło Ontario czy inne sławne wodospady
w Indiach, Szwecji czy nawet w Australii,
to i wodospad

Caka na Szlasku godną jest pochwały
podobnie jak i tamte obudza zapały
a tym więcej zadziwia, że jest naszą wodą
płynącą z czarodziejskim wdziękiem i swobodą
pocieszając zaszczytnie, że i na tej ziemi
są cuda równające się z zagranicznymi!

Uwieczniwszy i wodospady Caki — tak jak
i Kocheli na rysunku, nasz turysta przenosi się



Sniezka

Rys. Z. B. Stęczyński 1851

do Kłodzka, o którym to mieście wspomina, że „dzierżyli go to czescy to polscy książęta”. Stamtąd „otarłszy z unuzenia zapocone czoło” dąży Stęczyński do Równego (Reichensteinu), wstawione go kopalniami złota

które w szesnastym wieku nagradzając trudy dostarczały obficie tej kosztownej rudy.

Potem kopalnie upadły, ale za to rozpoczęła się produkcja arsenu.

Z Równem sąsiaduje Kamieniec, gdzie Stęczyński ogląda zamek, który wedle tradycji wystawił Brzetysław król czeski, gdy wojsował w tych okolicach, a

po zawarciu pokoju ten zamek, z kaplicą oddał koronie polskiej z całą okolicą. Bolesław Krzywousty umocnił te mury czyniąc je groźniejszymi z posadą natury ...

Zamek kamieniecki rozmaite potem przechodził koleje losu, ulegał i zniszczeniu

Potem Henryk Brodaty, książę polskie dbał o całość swego kraju, był ludzi i chwałę opustoszone ściany, pobożny ocenił i starannie na klasztor ozdobny zamienił gdzie Augustianie długi czas mieszkali później znowu Cystersi ten gmach posiadali później znowu klasztor na zamek przemieniono. kosztownie i zdobnie wewnątrz ozdobiono ...

Kończąc opisy z okolic Kłodzkiego, autor naszego poematu przenosi nas w Karkonosze, gdzie rozciągają przed nami urok porannej panoramy, po rozejściu się mgieł:

Tu Szromiec Fura Siana¹⁾, tam Jelenia Góra i Wysoka²⁾ rozległa, szczerbata ponura

Wierch Zielony, Ostroróg³⁾ sterczy oddalony
A Izer gizebieniem swym ostro najeżony
Bawi oko ciekawe ...

Wśród kęp kosówki, „która zastępuje tu bory i gaje” nasi miłośnicy turystyki z przed stu laty, mocno przemarznięci „choć i aż futrem okryci”, dążą grzbietami.

Już z Czepka Wichrowego⁴⁾ pod nami padły Grzbiet Kozi i Krukonos⁵⁾, Skały Siedem Doły⁶⁾
I inne się kłaniają — my skromni w pokorze
Rozkoszujemy sobie po wielkiem przestworze
A przeszedłszy przez górę Srebrnego Grzebienia⁷⁾

¹⁾ Heuschober. ²⁾ Hoherad 1506 m. ³⁾ Spitzberg. ⁴⁾ Sturmhaube. ⁵⁾ Krukonosch 1409 m. ⁶⁾ Siebengründe. ⁷⁾ Silberkamm 1466 m.

Stajemy niespodziewanie pełni zdziwienia
Czarny Staw połyskując długi i szeroki
zajmuje nas uroczym i trwożym głęboki

Stęczyński opisuje też w sąsiedztwie jednego ze stawów

szalas od pasterzy w lecie zamieszkanym
od unuzonych gości chętnie odwiedzany,
w którym ogień całą noc pali się łoskotem,
a górale w około niego śpią pokotem.
Owce leżą osobne pod dachem zamknięte
nieodstępnie od białych psów zawsze strzeżone ...

Przelotnie daje nam jeszcze opis widnych zdała Śniegodołów (Schneeegruben) i uraczywszy nas paroma opowieściami o Rybecalu „duchu zawsze ponurym”, który

podróżnych napastuje — częstokroć zawodzi
pokazując się jako myśliwiec świadomy
znający wszystkie przejścia, tamy i rozłomy
to znowu kozłem albo smokiem się pojawi ...

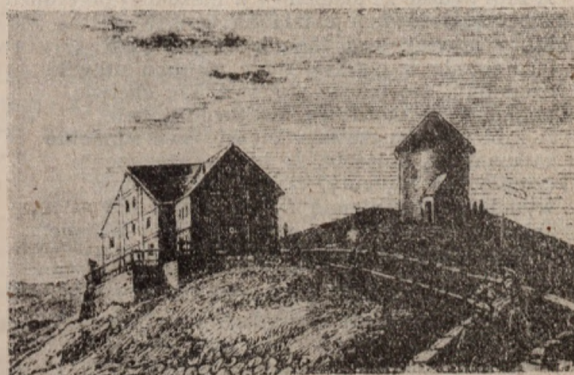
Stęczyński rozkwiera przed nami widok ze Snieżki, gdzie przewodnik, pokazuje

gdzie Berno a gdzie Wiedeń leży
gdzie Kraków i Warszawa — i jak Dunaj bieży
pokazuje Beskidy o połowę niższe
od Tatrów i Sudetów — lecz Tatry najwyższe.

Ze szczytu Snieżki Stęczyński daje upust swym słowiańskim uczuciom i „myśli okiem” biegnie do dalszych miast, już stąd niewidzialnych, a więc podziwiał

— Luzacją⁸⁾ wśród dziwnych kamieni
ozdobnych fortcami nad Elby strumieniem
Szczególnie Drezno z Lipskiem jasno przypomina
że to jest pobratymcza słowiańska kraina.
Widzimy nad Mołdawą Pragę rozłożoną
gdzie uczeni nie małe podejmując trudy
wydźwigują z ciemnoty pracowite ludy
gdzie poeci śpiewają narodowe pieśni
gdzie wszystko się otrząsa z przywalonej pleśni ...
Widzimy Grac nad Murem, Styrii stolicę,
Widzimy w Ilirii Cyrknie Jezioro ...
I w Karyncji nad Drawą piękne okolice
Dalej Tryjest nad morzem i Agram⁹⁾ nad Sawą
Serby i Bułgaria tchnie słowiańską sławą ...

Rozpatrywanie tej rozległości słowiańskich plemion prowadzi naszego autora do obszernej refleksyj na temat świetności ongiś słowian, którzy tyle dali cywilizacji a do takiego doszli upadku. Ale tu w górach, w rozpamiętywaniu widnych stąd ziem słowiańskich, wi-



Schronisko i kapliczka na szczycie Snieżki

Rys. Z. B. Stęczyński 1851

⁸⁾ Łużyce. ⁹⁾ Zagrzeb.



Zamek Chojnasty
Rys. Z. B. Stęczyński 1851

dzi Stęczyński źródło do odrodzenia „schorzałych dusz”, aby uwolniwszy się odżył na nowo.

Zboczywszy nieco dla obejrzenia źródeł Łaby, wędrowiec nasz opisuje Seidorf, kościółek Wang, wreszcie zamek w Kynaście, o którym pisze, że:

Tu książę Bolko Pierwszy gdy niegdyś polował
Strudzony, w leśniczego domku zanocował
A za podany chętnie z mlekiem kawał chleba
Uznawszy, że nowego mieszkania tu trzeba
Wymurował obszernie ten zamek wysoki
który i teraz jeszcze rozdziela obłoki ...¹⁰⁾

Opowiada w dalszym ciągu Stęczyński związane z Kynastem opowieści, o dziewczycy Kune-gundzie, która rzuciła się w przepaść, o rycerzu, który tu w zamku więziony, przy pomocy strzały ukrytej w chlebie, który mu przyniosła żona, uwolnił się z pęt, o paziu, który nieszczęśliwie zakochany w księżniczce z Legnicy, rzucił się też stąd w przepaść.

Stąd zwiedza dalej nasz poeta Jelenią Górę i Cieplice, o których początku opowiada, że dawnymi czasy

„była tu głucha cisza, same tylko lasy
w których Bolesław Pierwszy, król polski polował
po zaroślach i bagnach najczęściej bobrował
i strzelił do jelenia a jeleni zraniony
by ocalić swe życie uszedł w dalsze strony
A król pędząc za śladem — w nieznanej przyrodzie
zobaczył leżącego jelenia na wodzie
który mocząc swą ranę by się zagoiła
lecz strzała w ciężkiej ranie głęboko utkwiała
osłabiony, nie mogąc się wydobyć chciwie
poglądał na mordercę swego litościwie
A król polski uczuwszy ciężkie swe sumienie
zadumał się boleśnie, że biedne stworzenie
czyniło mu wyrzuty, iż panując czynnie
wygubiał owo plemię żyjące niewinnie
zbliżając się do niego przez moczary lśniące
odkrył pełny radości te źródła bijące!”¹¹⁾

W dalszym ciągu opiewa Stęczyński „Sto-
ną Wodę” (Solice), chwając wysoko ich war-

¹⁰⁾ Bolko I Świdnicki, według Sykulskiego (Jelenia Góra i Okolice. Jelenia Góra 1945 r., str. 19) w r. 1292.

¹¹⁾ Nie wiadomo o jakiego Bolesława, króla polskiego chodzi, Sykulski (str. 16) łączy tę legendę z księciem Bolesławem w r. 1175.

tości lecznicze, które nie tylko na ciało oddzia-
ływają ale i na duszę tak, że

przyjaźń tu poczęta będzie sercem szczerem
przejmowała tych, którzy siebie tu poznali
lub gniewu zapomniawszy, dłoń sobie podali.

Opisawszy malownicze skały w dolinie Bobru („kamienie Bobrowe”) przechodzi do doliny Bystrzycy, parę słów poświęca zamko-
wi w Kinie zwanej też przez niego Smolną (?), zachwyca się zamkiem w „Książęcym Głazie”, stąd znów zdąża ku południowi, opiewa Dusz-
niki

... w leśnej okolicy
głośnej z paszy obfitej i zdrowej żętycy.

podawanej przez pustelnika w malowniczej
kapliczce, której nasz autor nie omieszkął
uwiecznić w ładnym rysunku, zwiedza malow-
nicze skały w okolicy, znów dając upust
swym uczuciom słowiańskim, gdy opisując
jedną ze skał nie zapomina dodać, że

na wierzchu tej skały baszta niegdyś stała
która swymi murami ciągle poglądała
pilnując na około zdradnego przychodu
sąsiednich nieprzyjaciół słowiańskiego rodu!

Choć więc

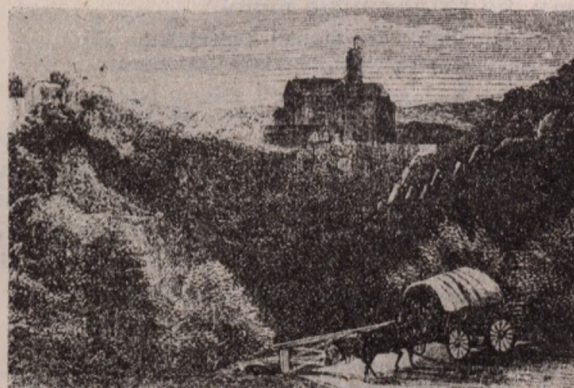
zmienili się Rzymianie, zmienili Germanie
ale naród słowiański był jest i zostanie
nie zatartym plemieniem ani zaprzeczonym
choć pod rozmaitymi prawami rządzonym!

Takie to refleksje budziły w duszy naszego
podróżnika z przed stu laty stare twierdze na
Średnim i Dolnym Śląsku...

W okolicy Kudowej, która na autorze smu-
tne jakieś pozostawiła wspomnienie gdyż jest

pusta, smutna, a nawet rolnikom jałowa
nie mająca wzniosłego powabu natury
same tylko piaskowe niziny i góry

zwiedza jeszcze Stęczyński malownicze skały
z tzw. „Stołem Dziada” (Gross Vaterstuhl)
w Hejszowinie, zachwyca się jego położeniem
pisząc, że wygląda „jak gdyby go cyklo-
py ustawiły razem, aby swym oso-
bliwym zadziwiał obrazem”, skąd
już przenosi nas w obręb czeskich Jesieników.



Zamek Fürstenstein
(Zwany przez Stęczyńskiego Książęcym Głazem)
Rys. Z. B. Stęczyński 1851

Kończąc opis górskich partyj Śląska prze-
nosi się Stęczyński znów w doliny, do Legnicy

gdzie groby Piastów pyszne i wielce ciekawe
i pomniki jak wojny niegdyś wrzały krwawe
jak Tatarzy napadłszy całą polską ziemię
palili zabijali nieszczęśliwe plemię
przybyli do Legnicy ażeby ją złupić
lecz przeciwnie musieli się sami okupić
bo król Henryk Pobożny tak stanął odsłecznie
że ocalając ziomków sam poległ walecznie!

Legnica nasuwa znów Stęczyńskiemu wspo-
mnienia o Świętej Jadwidze

„O święta Polko nasza! natchnij muzę moją
aby wielbiąc Cię mogła skreślić życie Twoje
które nam doskonałe przypomina wzory
pobożności, szacunku drugich i pokory ...

Stamtąd posuwa się nasz podróżnik ku po-
łudniowemu wschodowi, zwiedza Strzygów
z najwyższym kościołem na Śląsku, kopalnie
bazaltu, dociera pod górę Sobótkę,

na której tak zwane sobótki palono
cieszono się i bogów zabawą swą czczono
Lecz z czasem znikły u nas bożyszcza słowiańskie
a rozpoczęło nowe życie chrześcijańskie.

Teraz więc na dawnym miejscu słowiań-
skich uroczystości stoi świątynia, ale podanie
opowiada,

że na owej górze
był pałac okazały co dachem tkwił w chmurze
tam księżniczka Maria Włast przemieszkowała
dobrocią i litością tak się odznaczała,
że mieli ją jak świętą ...¹²⁾

Stąd już blisko do Wrocławia:

Witaj stolicu kraju Wrocławie szanowny
okazały, rozległy, czystością wymowny
trzydzieści siedem świątyń zdobi Cię wieżami
nad licznymi jak mrowie wystając domami
ulice proste, długie jasne i szerokie
Na placach wodotryski, posągi wysokie
Miasto było obronne mocnymi murami
oblane naokoło we fosach wodami
a po mostach zwodzonych do miasta wchodzono.
Teraz ładne przechadzki wszędzie porobiono
które się Tuilleriom w Paryżu równają
a latarnie gazowe nocą oświetlają
gdzie publiczność wygodnie po ławkach spoczywa
i chwil miłych dla zdrowia swojego używa ...

Koło Wrocławia nie zapomina Stęczyński
zwiedzić i Psiego Pola

Gdzie pradiadowie nasi ukrócili swawolę
zuchwałych najezdników, którzy za swe szaty
polegli a psy z bliskich wsi krew ich lizały ...

Brzeg nasuwa znów mu szereg wspomnień.
Opuszczony zamek przypomina

że Piastowie to miasto z zamkiem założyli
pod prawami polskimi długo się rządili
że cała okolica i kraina cała
pierwotnie zamieszkała przez naszych przodków
którzy długo nauki Chrystusa nie znali [została
ciała zmarłych palili i w urnach chowali
a teraz te drogie prochy z ziemi wykopują
znajdują różne rzeczy i te przekonują,
że Niemców tu nie było ni o nich słyszano ...

W Opolu Stęczyński wspomina pobyt tu
Jana Kazimierza podczas najazdu szwedzkie-

¹²⁾ Piotr Włast i jego żona Maria byli właścicielami
zamku na górze Sobótkę na początku XII wieku.

go, w Leśnicy, którą nazywa „Leżnicą” zwie-
dza kalwarię na górze Św. Anny, fundowaną
ongiś przez Melchiora Gaszyna, w Bytomiu
raduje go pielęgnowanie języka polskiego:

Mieszczanie język polski cenią i szanują
w uprzejmej gościnności przyjemność znajdują
gotowi do usługi szczerzy i otwarci
a w przeciwności losu stali i uparci ...
Dobywali przed laty srebra tu obficie
a teraz w tych kopalniach utrzymuje życie
mnóstwo ludzi, co ciągle zatrudnienie mają
ołów, galman i węgle z rudą dobywają
lupając żelaznymi płody kilofami
wywożą je z pod ziemi małymi taczkami
widać wiele rusztowań, deszczek, i ligarów
różnych podpór, kobylnic dla owych ciężarów
ażeby i dogodniej i bezpieczniej było ...

Dalej znów Tarnowskie góry, gdzie mieszkań-
cy „języka polskiego nie zapomi-
niają”, dalej Koźle w bagnistej okolicy
„gdzie błot, bagien wodnistych
błyszczący postać blada” i skąd Stę-
czyński wodami Kłodnicy odbywa wycieczkę
do Gliwic, gdzie znów uwagę jego przykuwa

huta, w której się żelazo wytapia
a stal zwaną ocelem, drut i blachę robi
i inne rzeczy w owych fryszerniach sposobu

oraz kolej żelazna, jeszcze wtedy stanowiąca
przedmiot podziwu:

Widać jak piec ognisty pociąga ciężary
tak spiesźnie, że się wszystko mija jakby mury
jakgdyby błyskawica w jednym mknieniu oka
zmienia się okolica długa i szeroka.

Aczkolwiek widzi Stęczyński błogostą-
wienieństwo szybkiej komunikacji, tym nie mniej
wylewa jednak łzy żalu nad losem miejscowe-
go rzemiosła, którego upadek przewiduje
w związku z zalewem kraju przez koleją do-
starczane produkty zagraniczne. W Raciborzu
notuje Stęczyński założenie miasta przez
księcia Raciborza, w Cieszynie miłe nań wra-
żenie wywiera miasto:

Miasto zdobne ratuszem, kilku świątyniami
domami kamiennymi, rynkiem i studniami
szkoła, szpital, warsztaty sukiennicze istnieją
a mieszkańcy po polsku rozmawiać lubieją ...

W Cieszynie kończy Stęczyński swą wę-
drówkę, na opisie jego okolicy kończy się
jego poemat o Sudetach. Z Cieszyna jeszcze
raz rozgląda się Stęczyński wokoło, podziwia
panoramę górską co go napawa dumą z ojczy-
stego krajobrazu, z tutejszych widoków i koń-
czy swój poemat wyznaniem, że

kto przekłada obco, niech się z obcymi żeni
niech pełny wstępu swego nie wielbi, nie ceni ...
Ja zostanę czym jestem, choćby nawet w błędzie
Świat pierwszeństw w mym sercu nigdy nie nabędzie
zostanę wiernym synem tak drogiego kraju
przy chlebie z solą, wodą, o swoim zwyczaju
byle między ziomkami bez przerwy przebywać
żyć dla nich, przy nich, z nimi, dla nich czuć
i śpiewać!

Tą patriotyczną apostrofą, pieśnią na cześć
ojczystej ziemi kończy Stęczyński swój wier-
szowany opis Śląska z połowy XIX wieku.

„Pamięci od nas wszech Polaków godny”
(Bielski)

Kolonizacja na prawie niemieckim, a następnie wcielenie Śląska do Korony św. Wacława nie mogły pozostać bez wpływu na polską ludność miejscową. Wyższe warstwy społeczne, posiadające znaczenie polityczne, lub przodujące w życiu gospodarczym, najwcześniej poddały się naciskowi kultury niemieckiej. Nie ulega kwestii, że germanizacja opanowała przede wszystkim dwory książęce i nadała pewien niemiecki pokost polskiej szlachcie, związanej licznymi węzłami z dworami zniemczonych Fiastów śląskich. Jak daleko sięgał ten proces germanizacyjny, nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Już w XV w. rycerstwo śląskie pod dowództwem ks. oleśnickiego Konrada bierze udział w bitwie pod Grunwaldem po stronie Krzyżaków i zaciąga się w ich służbę w czasie wojny trzynasto-

letniej. Pewne zahamowanie postępów niemieczyzny na Śląsku przyniosło u schyłku XV w. złączenie Czech i Węgier pod berłem Jagiellonów. W rezultacie wytworzył się wśród szlachty polskiej, zamieszkałej na Śląsku odrębny typ Ślązaka o charakterze przejściowym łączącym w sobie znamiona kultury polskiej i niemieckiej. W pierwszym dziesięcioleciu XVI w. rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku przyczyniły się do wzmocnienia wpływów polskich wśród śląskiej szlachty. Po wstąpieniu na tron, Zygmunt I zatrudniał na swym dworze wielu Ślązaków i to zarówno polskiego jak i niemieckiego pochodzenia. Wśród nich pojawia się od stycznia 1526 r. jako dworzanin królewski Bernard Pretwicz h. Wczele. Pretwiczowie byli niewątpliwie szlachtą polską od niepamiętnych czasów osiadłą na Śląsku¹. Według dawnej tradycji w bitwie pod Legnicą 9. IV 1240 r. uratował życie tylko jeden członek tej rodziny. Pewne wiadomości o Pretwiczach mamy jednak dopiero w początku XIV w. W dokumentach z tego czasu nazwisko Pretwiczów występuje już w formie zniemczonej, lecz zdradzającej wyraźnie pierwotne brzmienie polskie: Preticz, Pritticz, Prettwicz, Prittivicz, Prettiwicz, Praticz, Prawticz, co wskazywałoby na to, że pierwotna polska nazwa byłaby Prawdzic. W XV i XVI w. posiadłości Pretwiczów rozrzucone były przeważnie po prawym brzegu Odry, a więc w tej części Dolnego Śląska, którą geograf Bartłomiej Stein w swym opisie Śląska z 1512 r. określa jako „Śląsk polski”. Skupiały się one około dwu gniazd rodowych: Gawron w pow. sycowskim, księstwa oleśnickiego (tuż przy granicy Wielkopolski) i Laskowic w pow. olawskim. Jedna jeszcze gałąź Pretwiczów dziedziczyła w XVI w. na Herzigswalde w ks. legnickim. Linia gawrońska miała pod koniec XV w. trzech przedstawicieli: Jana, Adama i Piotra. O dwóch pierwszych nie mamy bliższych wiadomości. Piotr (występujący w latach 1482 do 1521) miał z małżeństwa z Ludmiłą Stwolińską pięciu synów: Kaspra, Leonarda, Bernarda, Baltazara i Ernesta. Był właścicielem Gawron, Stronnu, Mąkoszyc, Rybina i Kraczowa (w pow. sycowskim), trzymał nadto w zastawie dwa sąsiednie majątki: Miśniów i Kobyłagłowa, znajdujące się już w granicach Wielkopolski i z tego tytułu był również poddanym polskim. W 1521 r. Zygmunt I zwolnił go od pospolitego ruszenia. Syn Piotra Bernard był starostą sycowskim z ramienia czeskiego magnata Zdenka Lwa z Rozmitalu i w jego imieniu prowadził w 1529 r. układy z kapitułą wrocławską w sprawie sprzedaży Sycowa². Nie można przeto identyfikować go z przebywającym już wówczas w Polsce Bernardem Pretwiczem. Autor niemieckiej monografii rodu Pretwiczów nie potrafił ustalić do której linii Pretwiczów laskowickiej czy gawrońskiej należał nasz Bernard. W nauce polskiej wysunięto hipotezę, że Bernard pochodził z Wielkopolski³. Wszelkie wątpliwości co do tego rozstrzyga dokument wystawiony 20. II 1571 r. przez Jakuba Pretwicza, starostę trębowelskiego (syna



Bernarda), w którym tenże wyraźnie nazywa się Jakubem Pretwiczem z Gawron⁴. Zapewne więc Piotr był stryjem, a może opiekunem naszego Bernarda i mając wyrobione stosunki w Polsce skierował go w 1525 r. na dwór królewski. Brat rodzony Bernarda imieniem Balcer (Baltazar) pozostał na Śląsku. Ten czy też inny brat Bernarda przebywał w służbie ks. ziemickiego i oleśnickiego Henryka II, w imieniu którego odbywał ok. 1540 r. poselstwo do Wiednia⁵. Wstępując na służbę Zygmunta I Bernard Pretwicz był młodzieńcem liczącym około 25 lat⁶. Początkowo używano go do podrzędnych posług. W styczniu 1526 r. Zygmunt wysłał go z pewnymi zleceniami do Cmielowa, gdzie bawił kanclerz K. Szydłowiecki. Po ukończeniu sejmiku piotrkowskiego Pretwicz objeżdżał województwa łęczyckie i brzeskie z uniwersałami podatkowymi. Niebawem otrzymał ważną misję polityczną. 29. VIII 1526 r. w krwawej bitwie z Turkami pod Mohaczem poległ król czeski i węgierski Ludwik Jagiellończyk. Habsburgowie rozpoczęli niezwłocznie starania o opanowanie Czech i Węgier. Dwór polski wysłał wówczas do Pragi jako agenta dyplomatycznego Bernarda Pretwicza, by przeciwdziałał kandydaturze habsburskiej na tron czeski. Łączyło się to z widokami na odzyskanie Śląska, gdzie kandydatura Zygmunta I była bardzo popularna. Już w październiku Zygmunt I starał się wy badać opinię Wrocławian co do swej kandydatury i wkrótce potem (19. X) wystosował memoriał do stanów śląskich, zebranych w Grotkowie, w którym zgłaszał swe roszczenia do korony czeskiej, Śląska, Moraw i Łużyc. Tymczasem stronnictwo narodowe czeskie pod przewodnictwem Zdenka Lwa z Rozmitalu, przekupione przez Habsburgów, opowiedziało się po stronie Ferdynanda I i to zadecydowało o jego wyborze na króla czeskiego w dn. 24. X 1526 r. Sprawa Śląska nie była jeszcze przesądzona, ponieważ stany śląskie nie brały udziału w elekcji Ferdynanda I. Wygrywając ten atut królowa Bona wysunęła projekt by Ferdynand odstąpił Polsce Śląsk za jej włoskie dziedzictwo⁷. Zapewne w związku z tym bawił w grudniu na Śląsku margr. Kazimierz, brat ks. pruskiego, zainteresowanego w tej sprawie, równocześnie zaś Bernard Pretwicz wysłany został na sejm śląski, zwołany na 5. XII do Głupczyc, niewątpliwie w tym celu, by skłonił stany do poddania się Polsce. Akcja dworu polskiego w sprawie śląskiej podjęta głównie z inicjatywy Bony, prowadzona była bez nacisku ze strony Zygmunta I, więc i na Śląsku przeważały ostatecznie wpływy czesko-niemieckie i stany poddały się w końcu Ferdynandowi I. Przewidywał to ks. cieszyński Kazimierz, gdy na zażycie posłów polskich, bawiących u niego w Trenczynie, jak zachowa się Śląsk wobec pominięcia go przy elekcji Ferdynanda I, oświadczył „Będą zjazdy odbywać skargi pisać i nic więcej, bo Niemiec tylko Niemcowi sprzyja, a za pieniądze można wszystko uzyskać”.

Udział Pretwicza w staraniach Bony o odzyskanie Śląska wyjaśnia nam, dlaczego Bona od tej pory zaczęła otaczać go szczególną opieką. „Zanim jeszcze Pretwicz zdobył sobie sławę jako znakomity

organizator obrony kresów podolskich, już wkrótce po śmierci sławnego zagończyka E. Daszkiewicza, starosty czerkaskiego i kaniowskiego († 1535) Bona oddała mu jako zaopatrzenie spadłe na nią dobra Woniaczyn pod Winnicą, przeciw czemu zaprotestowali w 1538 r. panowie litewscy oburzeni na forytowanie cudzoziemca „niejakiego Ślązaka Bernarda Pretwicza”. Nie omyliła się przecież królowa, wysuwając Pretwicza na tę placówkę kresową, albowiem okazał on już swój animusz rycerski, biorąc udział jako towarzysz chorągwi M. Sieniawskiego w sławnej szarży kawalerii polskiej na artylerię moldawską w bitwie pod Obertynem (22. VIII 1531 r.) Następnie kilkuletnia służba w chorągwi M. Sieniawskiego, znakomitego dowódcy, była dla niego doskonałą szkołą wojskową. W 1535 r. awansował na rotmistrza oddziału jazdy i od tej pory rok rocznie przez ćwierć wieku (do 1560 r.) otrzymywał listy przypowiadnie na zaciąg jazdy (od 100 do 200 koni), powołanej do obrony ziem ukraińskich przed najazdami Tatarów, Turków i Moldawian. Jako rotmistrz brał udział w nieśczęśliwej bitwie z wojewodą moldawskim Piotrem Rareszem, stoczonej 1. II 1538 r. nad Seretem i w wyprawie odwetowej J. Tarnowskiego pod Chocim, zakończonej kapitulacją Raresza. W tym roku watahy tatarskie złupiły jego majątek Woniaczyn. Równocześnie z wyprawą polską na Raresza ruszyła armia turecka na Mołdawię i wprowadziwszy na tron uległego hospodara Stefana V, zajęła na rzecz Turcji część Mołdawii na Dniestrem przez co Turcy stanęli u samych granic Polski. Niepożądane sąsiedztwo Turcji w tym czasie szczególnie zaniepokoiło dwór polski, ponieważ Turcy przystąpili niezwłocznie do budowy twierdzy w Tehini i mostu na Dniestrze. Czujny Pretwicz zaprotestował przeciwko temu wobec sandzaka tehińskiego, na co otrzymał krewką odpowiedź: „Nie tylko most budować, ale i kamienie brać będę, ale po tej stronie (tj. po polskiej) murować się i miasto sadzić będę. Niechaj król j.m. pan twój tego mi broni, jam też gotów bronić”. Tak samo dał odpowiedź „nie bardzo przyjemną i przyjacielską” na skargi Pretwicza z powodu wypasania bydła na terytorium Rzeczypospolitej przez poddanych sułtana. Zygmunt I wniósł zażalenie do sułtana przez posła T. Sobockiego w 1539 co miało ten skutek, że sandzak został ukarany za nierozważne słowa, lecz Turcy od budowy twierdzy nie odstąpili. Niebezpieczeństwo tureckie i wznowione rabunkowe najazdy Tatarów na ziemie kresowe zmusiły rząd polski do zastosowania środków zaradczych.

Na sejmie krakowskim w 1539 r. wakujący od sześciu lat (po rezygnacji J. Tarnowskiego) urząd hetmana w.kor. powierzył król ponownie J. Tarnowskiemu, stałym zaś hetmanem półnym mianowany został Mikołaj Sieniawski. Tarnowski wyjechał na kresy, zlustrował wszystkie zamki i zameczki pograniczne „i raczył oglądać pustynie wszystkie koło tych zamków, które Tatarowie poczynili nie tylko tam na granicy, ale i koło Lwowa, ku Lublinu i ku Przemyśłu najdować je raczył”, co jak twierdzi Pretwicz w swym memoriale z 1550 r. spowodowane było „przez bliskie

dzierżenie straży, albo gdzie dziś Bar, tam pierwsza straż koronna była dzierżana, a druga gdzie Jego Miłość na Sino-polu zamek zbudować raczył pan wojewoda bełzki. A tak straż postrzegłszy Tatar nie mogła tak prędko wieści dać do zamków i do hetmanów J. K. Mości jako Tatarowie z onych miejsc, gdzie straż dzierżana była, zagony rozpuścili, które na noc, na dzień, padali przez mił 30, a straż na zadzie bywała. Panie, panny w rydwaniach i inny lud pospolity z kościołów przez nieostrzeżenie bierali, przez co aż pod Opatów chodzili bezpiecznie". Tarnowski z Sieniawskim wynaleźli nowe punkty oparcia dla wysuniętych posterunków straży kresowych, odległe o dwadzieścia kilka mił od dawnych w okolicach całkiem już pustych. Pomyślano również o wzniesieniu nowych warowni. Od r. 1538 królowa Bona rozpoczęła budowę zamku i miasta na miejscu, gdzie dawniej stał spalony przez Tatarów Rów, i to nowozałożone miasto od swego włoskiego dziedzictwa księstwa Bari, Barem nazwała. Równocześnie z pieniędzy zebranych od biskupów przez Bonę przystąpiono do budowy najsilniejszej twierdzy w Kamieńcu (ukończonej w 1544 r.), która przez kilka wieków była przedmurzem posiadłości koronnych. Te zarządzenia zmieniły położenie ziem ukraińskich. Ustały wielkie najazdy tatarskie w głąb Rzeczypospolitej, chociaż podjazdowa wojna graniczna toczyła się nadal bez przerwy. Tatarzy udawali się na rabunek w małych pocztach w 200 do 300 a nawet mniejszych. Trudno ich było w stepach wsłedzić wobec licznych śladów dzikich koni, żubrów, jeleni, przemykali się więc między strażą, zabierali w jasyr ludzi i grabili dobytek. Proceder ten uprawiali przede wszystkim Tatarzy z hordy świdskowskiej, białogrodzkiej i dobrudskiej, podlegający bezpośrednio zwierzchnictwu tureckiemu. Pod murami trzech twierdz: Oczakowa Białogrodu i Kilii (nad Morzem Czarnym) były osady handlowe, zamieszkałe przez kupców tureckich, którzy za połowę zdobyczy dawali konie i broń Tatarom, zachęcając ich do rabunkowych wypraw. Na komorach tureckich opłacano cło od zdobyczy w jeńcach i bydłe co poważnie zasilalo skarb sułtański. To był właściwy powód napadów tatarskich i tolerowanie ich przez Turcję. Tatarów tych nazywano Kozakami. Na czele wypraw dokonywanych w małych oddziałach (t. zw. watahach) stali znaiacy dobrze stepy tatarscy watażkowie (czasem nawet krewni chanów). Takimi byli w Oczakowie Bielek Murza, Bielek Bulat, Bawterek, Ahrombarak, Syman, w Białogrodzie Taxari, Byrocza, Kormanak, Tatyłk, Assen, Bavsevi, Dżianachmat, Tortaj, w Dobrudży Adzielewsan, Machmedziar, Sudkiczelebe i i.⁸ Sieniawski obaczywszy, jak pisze Pretwicz, „że tych ludzi w małych pocztach chodzących, a ludzi kradnących nie może ustrzec, aby ich mógł bić w ziemi W. K. Mości, a widząc, że się przez to szkoda dzieje wszędy ukraińie z pustoszenia" radził się hetmana Tarnowskiego co robić. Postanowiono wówczas „gonić ich tam w polu, gdzie się już oni ubezpieczają, blisko zamków cesarskich i tam bić, gdzieby jeno Pan Bóg pomóc raczył". Zadanie to powierzył Sieniawski Pretwiczowi. Historia południowo-

wschodnich ziem Rzeczypospolitej w ostatnim dziesięcioleciu rządów Zygmunta I to jedna wielka epopeja rycerska, wypełniona bohaterskimi czynami Bernarda Pretwicza. Już w pierwszej swej wyprawie w pola w pogoni za Tatarami dotarł Pretwicz nad Morze Czarne do Adzibejskiego limanu (gdzie dziś Odessa). W następnej złączywszy się z ludźmi i Bracławia i Mołdawii dognał Tatarów na Bergmboju, w ciągu jednej nocy stoczył z nimi trzy bitwy i zabrał im 560 koni⁹. Potem, gdy Tatarzy wracali z wyprawy na włość winniczą gromił ich na północ od Oczakowa nad Czapczakiejem (prawym dopływem dolnego Bohu). Od tych posług rycerskich oderwało Pretwicza wezwanie królewskie na sejm krakowski w styczniu 1540 r. Pretwicz przybył do Krakowa w świetnym orszaku na tureckich koniach. Sława jego rycerskich czynów dotarła już wówczas do Niemiec, skoro elektor saski przez swego agenta J. Spigla chciał go zwerbować na swoją służbę. „Ten człowiek — pisał do Ferdynanda poseł austriacki 24. II 1540 r. — zdobył sobie taki rozgłos w tych krajach, zwłaszcza na granicy tatarskiej, tureckiej i wołoskiej, że go Polacy nazywają drugim Eustachym (Daszkiewiczem)". Wezwanie Pretwicza pozostawało w związku z wykryciem przez niego niebezpiecznego spisku, zawiązanego przez rokoszana Marcina Zborowskiego (po wydaleniu go z dworu pełniącego w randze rotmistrza służbę na Podolu). Zeznanie w tej sprawie złożył Pretwicz przed ochmistrem dworu Bony M. Wolskim i na tej podstawie król pozwał Zborowskiego pod sąd sejmowy w dniu 19. III. Pretwicz nie był biegły w prawie, przeto królowa poleciła mu zwrócić się o pomoc w wygotowaniu aktu oskarżenia do dworzanina na królewskim dworze Słazaka M. Nipczyca. W przeddzień rozprawy, gdy Pretwicz wracał konno w nocy od Nipczyca koło kościoła N. M. P. w rynku napadli na niego jacyś uzbrojeni ludzie (niewątpliwie naślani przez Zborowskiego) i z okrzykiem: bij, zabij, to jest ten, oddali do niego szereg strzałów. Pretwicz chociaż zraniony został ciężko trzema strzałami, zdołał obronić się przed napastnikami i dotarł do swej kwatery, gdzie zaopiekowała się nim służba i bawiący w Krakowie hetman Sieniawski¹⁰. Po operacji, dokonanej przez nadwornych lekarzy, szybko powrócił do zdrowia i już w czerwcu stanął do popisu z swą rotą w Kamieńcu podolskim. W nagrodę za krew przelaną mianowała go Bona z końcem t. r. swym starostą w Barze. Na zamku barskim założył nowy starosta prawdziwą szkołę rycerską. Zebrał koło siebie „cne, dobre syny korony tej" i liczny poczet służebników „których znał godnych" aby być „groźnym każdemu nieprzyjacielowi tej korony sławnej". W jednym z listów do ks. pruskiego Alberta z 1551 r. donosi mu, że utrzymuje na swój koszt po 300 i więcej ludzi, z tych zaś ponad 80 kształcił od młodości w służbie wojskowej, a wielu z nich przebywa na granicy przy jego boku już od dwudziestu lat¹¹. W wyprawach na Tatarów oddawali mu również nieocenione przysługi Czeremisi, przybysze z Azji (mongolskiego pochodzenia), osiedleni przez niego w Barze oraz znający świetnie stepy kozacy litewscy.

Powstający wówczas problem kozaczyzny tj. tworzenia się mieszaney ludności pogranicza na wzór tatarski uzbrojonych watah dla uprawiania przemysłu w stepach i rabunkowych wypraw na karawany kupieckie i ułusy tatarskie, radził Pretwicz rozwiązać przez zużytkowanie stepowych swawolników dla celów obrony. W kołach wojskowych w drugiej połowie XVI w. wspomniano „te radę, którą zowią Pretwiczową, żeby jeszcze lepiej zamnożyć ten cech kozaków Niżowych, nadawszy im jakie bojarstwa, a im na szablę to dawać, co się Tatarom daje. Iż ileby jednokroć do nas pokuszali się Tatarowie aby też oni do nich wyrywali się po Nieprze, a takowy sposób odwrócenia zowią revulsionem¹²”. Z Pretwiczem znosili się i do niego uciekali się o pomoc starostowie zamków ukraińskich (Bracławia, Winnicy, Czerkas i Kaniowa). Ks. Dymitr Wiśniowiecki (założyciel Siczy), ks. Semen Proński, ks. Bohusz Korecki, ks. Fedor Sangusko. W jesieni 1540 r. kilkuset Tatarów oczakowskich i białogrodzkich rozpuściło zagony po Bar i Chmielnik. Na wezwanie starosty bractawskiego ks. Semen Prońskiego Pretwicz złączył się z nim pod Muszurowem, dognał Tatarów pod Czapczakiejem, a dowiedziawszy się od schwytanych jenców, że większe oddziały tatarskie gromadzą się na wierzchoinach Berezzańskich (na wschód od Oczakowa nad Morzem Czarnym) uderzył tam na nie, poraził na głowę i zdobył przeszło tysiąc koni. Z początkiem 1541 r. w włościach bractawskiej i winnickiej zbuntowała się miejscowa ludność przeciwko staroście ks. Semenowi Prońskiemu. Zbuntowani zdobyli zamek w Bracławiu i oblegli ks. Prońskiego w Winnicy. Pretwicz pośpieszył niezwłocznie z pomocą. „Żebych nie był przy Książęciu Jego Mości — pisał 22. III 1541 r. do hetmana Sieniawskiego w Winnicy tedyby go dawno dobyli a spalili z zamkiem¹³”. W tym czasie Bielek Murza, Bygocza, Bayseyt, Tortaj i in. graszowali z swymi watahami w okolicy Bracławia i Winnicy. Z Dymidowicz uprowadzili 160 ludzi, Pretwiczowi zaś wzięli 3600 owiec. Wysłany przez Pretwicza pościg nie mógł ich dogonić, lecz w drodze powrotnej napotkał watahy Kormanaka i Sumaka, odbił im jeńców i wielu Tatarów żywcem pojmał. W początkach 1542 r. większa wyprawa tatarska z Białogrodu i Dobruży ruszyła na pogranicze litewskie. Zagony tatarskie grasowały koło Owrucza w dobrach ks. Beaty Ostrogskiej i skierowały się na Chmielnik. Hetman Sieniawski, aby im odciąć odwrót, wyruszył w dół Bohu idąc jego prawym brzegiem, a ks. Proński szedł lewym. Tatarzy wymknęli się jednak z zastawionej zasadzki. Wówczas Pretwicz, wzięwszy z sobą Jana Sobieskiego, przodka króla Jana III, Pawła Sęcygniowskiego i Iwana Alitę puścił się za nimi w pogoń i dotarł do samego Oczakowa. Tatarów tam już nie zastał, a gdy pytał komendanta miasta gdzie są i prosił go by nakazał im zwrócić zdobycz, ten odpowiedział: „wy się wiedźcie z Tatory, oni są na wierzchoinach Brzezańskich, a w mieście ich nie masz”. Zwrócił się Pretwicz we wskazanym kierunku, ale przyszedł za późno. Jeńcy załadowani na statki płynęli już do Kaffy. Pretwicz — jak

podaje Bielski — zapłakał, patrząc na ich nędzę i wołał do nich: iż bych was bardzo rad ratował, bych jako mógł. Postanowił się jednak pomścić. Zniszczył urządzenia portowe koło wyspy Berczan, uderzył następnie na miasto Oczaków, „tatarskie dzieci, także żony posiekł i potopił, gdy uciekały na wodę, drugie Czeremisi strzelali na wodzie jako kaczkami”. Wzięto licznych jeńców i ponad 500 koni¹⁴. Sułtan zawiadomiony o tym przez sandżaka sylistryjskiego Osman beja wysłał do Krakowa Synay Czelebyeza z zadaniem przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych oraz zwrotu szkód. W tym czasie miała się zebrać komisja graniczna polsko-turecka. W skład tej komisji wchodził również Pretwicz¹⁵. Dla osłony polskich delegatów wysłano znaczną część regularnych chorągwi, w ogólnej liczbie przeszło 3 tysiące żołnierza. Wojska koronne rozłożyły się obozem 23. X pod Sawranem. Komisarze polscy z połową służebnych stanęli 25. X na Kodymie, skąd 1. X przesuńli się jeszcze trzy mile na południe na uroczysko Maylin. Przewodniczący komisji tureckiej Osman bej trzymał się od nich zdala w pobliżu Oczakowa nad jeziorem Teligolskim. Delegacja polska nawiązała z nim układy przez rotmistrzów Tarłę i Leśniewskiego. Zażądała ona ustalenia granic na linii biegnącej od Czarnego Grodu (u ujścia Dniestru) do jeziora Teligolskiego, skąd do Juczkiessu i przez wierzchowiny Brzezańskie do Carowej Krynicy, a od niej do ujścia Bohu do Morza Czarnego na t. zw. ruskim przewozie. Natomiast Osman bej uważał całe terytorium stepowe po Kodymie i Sawrań za przynależne do Oczakowa i pod pozorem niebezpieczeństwa zagrażającego mu ze strony wojsk koronnych przyjechał do Białogrodu, nie uwiadamiając o tym komisji polskiej, która przez trzy tygodnie napróżno poszukiwała go w stepach¹⁶. Zatarę z Portą z powodu napadu na Oczaków zlikwidowali komisarze królewscy z wysłanym w tym celu z Krakowa posłem tureckim Synay Czelebyezem 30. XII w Winnicy¹⁷. Pretwicz, któremu król polecił stawić się na rozprawę w Winnicy, jeszcze na Kodymie zawarł zgodę z trzema poszkodowanymi kupcami tureckimi¹⁸. Zgodnie bowiem z polityką rządu polskiego unikał wszystkiego, co by mogło doprowadzić do wywołania wojny z Turcją.

Bronił jednak swą szablą granicy Rzeczypospolitej nad Morzem Czarnym w myśl zasady, wypowiedzianej przez chana Sahib-Gireja w liście do Zygmunta Augusta z 1543 r.: „ziemia to ani moja, ani twoja, lecz boska; kto mocniejszy ten ją udziery. W 1543 r. ruszyli Tatarzy białogrodzcy dwoma szlakami; jedni szli na Bar, drudzy na Czerkasy. Pretwicz był wówczas w Barze, a część służebników rozesłał na szlaki, idące pod Kijów i Czerkasy. Z błyskawiczną szybkością uderzył na Tatarów na drodze barskiej, w ciągu trzech dni złączył się z swymi strażami czuwającymi na Czarnym Szlaku i by odciąć odwrót Tatarom, którzy staroście czerkaskiemu ks. Andrzejowi Prońskiemu zabrali ludzi i bydło, posunął się pod sam Oczaków. Tam ich pobił na głowę, mając zaś od jeńców wiadomość, że nowe watahy idą z Białogrodu, szybkim nocnym marszem dopadł je nad Widowyną. Jeziorem w górę Berymboju, w krwawej walce

rozgromił i dostał w swe ręce groźnego watażkę Jajka. Następnego roku brał udział w wyprawie hetmana Sieniawskiego i ks. Fedora Sanguszki, starosty włodzimierskiego, pod Balaklej (nad Czapczaklejem). Wysłany stąd w pogón za Tatarami dopadł ich w stepach i wziął do niewoli carewicza Aleya, od którego dowiedział się, że nowe watahy gotują się do wyprawy kilkoma szlakami. Założywszy swą kwaterę pod Braclawiem rozesłał strażę na szlaki litewskie. Straże dały mu znać, że Asan poszedł z swą watahą na Kijów, a Kormanak z drugą pod Kaniów. Pretwicz posłał część swych ludzi na szlaki kijowskie, a sam poszedł strzec na szlaki kaniowskie. Obie watahy zostały rozgromione. Kormanak poległ, Asan się dostał żywcem w ręce Pretwicza, który go odesłał królowi do Piotrkowa, gdzie go ścięto. Jesienią tegoż roku podkomendny Pretwicza Biemaszewski walczył w stepach z watahami Bayseyła, Tortaja, Bigoczego.

Pochody Pretwicza w stepy czarnomorskie zachęciły waleśające się tam bandy stepowych kozaków z pogranicza litewskiego i moskiewskiego do samowolnych wypraw rabunkowych na ulusy tatarskie. Skorzystali z tego Habsburgowie, by sprowokować wojnę polsko-turecką. W porozumieniu z nimi starosta włodzimierski ks. Fedor Sanguszko zorganizował wyprawę kozacką na Oczaków. 13. X 1545 r. watahy kozackie popłynęły na 32 czajkach do ujścia Dniepru, uderzyły na Oczaków, zdobyły zamek, miasto zaś ograbiły i spaliły. Pretwicz bawił w tym czasie razem z hetmanem Sieniawskim w Międzybożu i nie miał z tą wyprawą nic wspólnego. Turcy oskarżyli go jednak o współudział w napadzie na Oczaków. Dochodzenia przeprowadzone przez Bonę, następnie przez Zygmunta Augusta, przed którym Pretwicz stawiał się 21. III 1546 r., następnie wyjaśnienia udzielone przez Pretwicza w lipcu t. r. w Krakowie, wykazały bez żadnej wątpliwości jego niewinność. Polska musiała jednak dla ratowania pokoju zapłacić Turcji wysokie odszkodowanie. Pretwicz za zasługi położone dla obrony kresów otrzymał 17. VII t. r. w dowoście dla siebie i dla syna w starostwie kamienieckim na Podolu miasteczko Szarawkę z sąsiedniemi wsiami z obowiązkiem wybudowania tam zamku. Leżała ona na szlaku najazdów tatarskich tzw. kuczmańskim. Szarawkę dzierżał już od 1539 r., zapewne więc otrzymał ją jako wyposażenie wzajemian za odebrany mu na żądanie panów litewskich Wołaczyn. W czasie pobytu na Litwie w 1546 r. Pretwicz zetknął się osobiście z ks. pruskim Albrechtem, zabiegającym wówczas u Zygmunta Augusta o udzielenie pomocy książętom protestanckim w ich wojnie z Karolem V. Na Pretwicza liczono, iż dostarczy 1200 ludzi, lecz Zysmun I sprzeciwił się robieniu zaciągów w Polsce i Pretwicz zastosował się ściśle do zarządzeń królewskich.

Działalność Pretwicza na pobrzeżu czarnomorskim obudziła czujność Turcji. Już w listopadzie 1546 r. Zysmun I otrzymał wiadomość od hetmana Sieniawskiego, że sandżak białogrodzki zamierza odbudować na północ od Oczakowa na Czapczakleju stara warownię, należącą do Monasterskich-Jarło-

wieckich, Balaklej¹⁰). Dążeniem więc Turcji było zapewnienie sobie posiadania trójkąta twierdz Tekinia-Balaklej-Oczaków, co oznaczało przesunięcie granicy Rzeczypospolitej co najmniej po Kodymę czego domagał się Osman bej już w 1542 r. Gdy w lecie 1547 r. Turcy rozpoczęli przygotowania do odbudowy Balakleju, Zysmun I zarządził pogotowie wojenne i wysłał tysiąc jazdy oraz chorągiew nadworną, z nakazem by nie dopuszczono Turków do odbudowy twierdzy. Hetman Sieniawski, Pretwicz, ks. Korecki z rotmistrzami polskimi i litewskimi wyruszyli pod Braclaw. Zarządzenia ochronne powstrzymały Turcję od wykonania swego zamiaru, tylko Pretwicz z synem hetmana M. Sieniawskim zniósł na szlaku kuczmańskim większą watahę Tatarów i schwytał jej przywódcę Kuczuka. Po śmierci Zygmunta I Bona wstawiła się za nim do swego syna, „aby służbą żołnierską nie był upośledzon, gdyż jest potrzebniejszym i godniejszym od wielu innych sługą W. K. Mości, bo go też król zmarły nad insze nie upośledzał, a k temu, żeby też i na Czerkasów, którzy teje służby mu dopomagają, W. K. M. łaskawe baczenie mieć raczył”¹¹). Przesilenie wewnętrzne i pustki w skarbie nie pozwalały jednak królowi na utrzymanie odpowiedniej ilości żołnierza na granicy. Skorzystali z tego Tatarzy i wznowili na większą skalę swe napady rabunkowe. W lecie 1549 grasowali koło Braclawia, rabując ludzi i dobytek ks. Bohusza Koreckiego. Uwiadomiony o tym Pretwicz złączył się z Jaroszem i Mikołajem Sieniawskim oraz rotmistrzami litewskimi i w pogoni za Tatarami dotarł pod Oczaków, gdzie ich na głowę pobił. Jesienią t. r. nastąpił wielki najazd Tatarów na Wołyń. Tatarzy zdobyli zamek Peremirkę i uprowadzili ks. Wiśniowieckiego z żoną. Zagony ich docierały do ziemi bełskiej i ruskiej. Pretwicz z Janem Herbertem, Mikołajem, Aleksandrem i Prokopem Sieniawskimi stawiał im opór z garstką swych służebników, póki nie nadszedł z pomocą hetman Tarnowski. W lutym 1550 r. pięć tysięcy Wołochów i Tatarów obległo Bar. Pretwicz odparł ataki, podążył za ustępującym nieprzyjacielem „i przez połowice Wołochów pobił”. W nagrodę za to król nadał mu 3. XII t. r. klucz szarawiecki na własność dziedziczną. Było to zarazem odszkodowanie za nadane mu 18. X 1549 r. przez pomyłkę rozległe obszary nad Prutem (Olczydajew, Srebrna, Kidińcze, Michałkowce, Ladawa, Żwań, Jakimowce i Wlaikowce), które jak się również okazało były własnością Jerzego Jazłowieckiego. Wkrótce potem 14. XII 1550 r. odczytano na radzie senatu apologię Pretwicza, przedłożoną przez niego osobiście królowi jako odpowiedź przeciwko oskarżeniom go przez cesarza tureckiego o napady na kupców i czynienie szkód jego poddanym. Pretwicz, niestrudzony strażnik południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej, oczywiście z niepokojem śledził agresywne plany Turcji. 17. III 1551 r. donosił ks. pruskiemu Albrechtowi o planowej wyprawie Solimana na Wiedeń, o czym powiadomieni już zostali wojewodowie mołdawski i multkański oraz chan krymski. Zdaniem jego wywierany wówczas nacisk Turcji na Mołdawię (zmuślenie syna wojewody do przejścia na islam) był

zapowiedzią całkowitego opanowania jej przez Turcję. Wojewoda mołdawski prosił króla polskiego o wysłanie mu na pomoc Pretwicza przynajmniej w tysiąc koni. Lecz Zygmunt August wahał się. „Gdyby mi dodano do moich służebników 500 ludzi, żalił się Pretwicz przed ks. Albrechtem to z pomocą bożą opanowałbym całą Wołoszczyznę, albowiem Wołosi chętnie poddają się królowi polskiemu. Z tego jednak nic nie będzie ponieważ król polski zaniedbuje zupełnie granicę. Już od pół trzecia roku nikt nie otrzymał żołdu i wszyscyśmy stali się prawie żebrakami. Niedługo więc potrwa, a Wołoszczyzna przypadnie Turkom.” W innym liście pisał: „Niech Bóg zlituje się nad tym, że król tak nic nie chce czynić i postępuje jak baba, a nie jak król. Pomni to W. Ks. Mość, że jeśli Bóg nie odmieni, to Polska musi upaść.” Oburzała Pretwicza bezczynność rządu i obojętność okazywana dla spraw obrony granic. Mściło się to na ludności pogranicza. Nowy najazd Tatarów w 1551 r., uprowadzenie przez nich ponad 15 tysięcy ludzi, zdobycie i zburzenie Braclawia, świadczą wymownie, jak słuszne były skargi Pretwicza. Dopiero te wypadki spowodowały poważne wzmocnienie koronnych wojsk na Rusi. Odbudowa Braclawia odbywała się w 1552 r. pod osłoną trzech tysięcy jazdy i tysiąca piechoty. W tym czasie nastąpił zdawna oczekiwany przewrót w Mołdawii. Ażeby uratować kraj przed aneksją ze strony Turcji, zbuntowani bojarzy zamordowali wojewodę Stefana VI, nie bez pewnej zachęty ze strony hetmana Sieniawskiego, który zlecił odkomenderowanemu w tym celu rotmistrzom wyprowadzić na tron, służącego w armii polskiej mołdawskiego zbiega Piotra Aleksandra, podającego się za syna woj. Bogdana. Spełniły się więc marzenia Pretwicza. 5. IX 1552 r. w Bakocie nad Prutem nowy hospodar Aleksander złożył hołd królowi polskiemu na ręce towarzyszących mu panów polskich, m. i. Pretwicza. Odzyskanie zwierzchnictwa nad Mołdawią nie było jednak na ręce Zygmunta Augustowi. Obawiał się bowiem, by Turcja nie wzięła tego za pogwałcenie przymierza. Czy Sieniawski działał w tym wypadku z podniebny Wiednia, któremu zależało na zerwaniu porozumienia polsko-tureckiego nie jest wyjaśnione. Co do Pretwicza, możemy z całą pewnością stwierdzić, że udział jego w sprawie mołdawskiej nie był inspirowany przez Wiedeń. Ten prawy Polak, całą duszą oddany sprawie zabezpieczenia stanu posiadania Rzeczypospolitej na pobrażu czarnomorskim przed ekspansją turecką i najazdami tatarskimi był zwolennikiem zarówno włączenia Mołdawii w sferę wpływów Polski, jak i osłabienia Turcji. Habsburgowie niejednokrotnie usiłowali go pozyskać dla swych planów lecz bezskutecznie. W 1554 r. bawiący w Polsce posłowie Ferdynanda I, Paweł Gregorianczy, biskup zagrzebski i Mateusz Logus starosta świniński (Ślązak) zasięgał jego opinii w kwestii siedmiogrodzkiej. Chodziło wówczas Habsburgom o przecięcie kontaktów z Turcją, przebiegającej w Polsce królowej węgierskiej Izabelli Jagiellonki i nie dopuszczenia jej do Siedmiogrodu. Pretwicz wskazał, jako najlepszą drogę do zrealizowania tego celu pozyskanie dla Ferdynanda I węgierskiego działacza

narodowego Piotra Petrowicza za pośrednictwem hetmana Sieniawskiego. Uważał także za pożądane wywarcie pewnego nacisku na Mołdawię ze strony Zygmunta Augusta, by odciągnąć ją od współdziałania z Turcją sam zaś zobowiązał się powstrzymać Tatarów od czynnej interwencji w sprawę siedmiogrodzkiej. Do niego więc skierował Ferdynand I swego agenta Ślązaka Bartosza Rybicza, przez którego prowadził układy tajne z woj. mołdawskim Aleksandrem. Z końcem 1554 r. Pretwicz przez swego siostrzeńca, bawiącego u niego w odwiedzinach na Podolu, zawiadomił Ferdynanda I o podejrzanym zamysłach margr. brandenburskiego Albrechta, bratanka ks. pruskiego. Zwrócił się on mianowicie do niego za pośrednictwem dworzanina królewskiego, Gostomskiego, aby ułatwił mu potajemną przeprawę przez Dzikie Pola lub Mołdawię do Turcji. Pretwicz postanowił przeto wy badać naprzód właściwe zamiary margrabiego przez swych przyjaciół w Królewcu, Glaubitz, Nostitz i Kittlitz, a o wyniku dochodzeń donieść Ferdynandowi I. Zastrzegł się jednak wyraźnie, że o wszystkim musi być powiadomiony król polski, bez którego wiedzy nie godzi mu się nic czynić²¹). Podejrzewanie więc Pretwicza o potajemne znoszenie się z Wiedniem lub działanie na rzecz Niemców jest zupełnie nieuzasadnione. Lojalność jego wobec Polski nie ulega żadnej wątpliwości. Jako Ślązak władający biegle językiem niemieckim w słowie i piśmie utrzymywał korespondencję z ks. pruskim Albrechtem, margr. brandenburskim Janem na Kostrzyniu (bratem elektora Joachima II), ks. brzeskim Jerzym II, z którymi łączyły go głównie interesy handlowe. Dostarczał im wschodnie dywany, woły, konie tureckie, sprowadzał zaś od nich broń, materiały budowlane itp. Handel wołami należał wówczas w Polsce do najbardziej rentownych przedsięwzięć. Główne ich targowiska były w Mołdawii i Turcji, a centralą zbytu Śląsk. Uprawiali ten handel na dużą skalę panowie kresowi (m. i. i hetman Sieniawski), co przyczyniło się do ożywienia ich stosunków ze Śląskiem. Ks. brzeski Jerzy II oddał nawet Pretwiczowi do dyspozycji pastwiska na Śląsku. Działalność Pretwicza na kresach była solą w oku Turcji. Bona postanowiła przeto w 1552 r. oddać Bar Zygmunta Augustowi, Pretwicza zaś przenieść do Krzemieńca. Król atoli doradzał, by Pretwicza „nie trzymać na Litwie” i proponował matce, by wymieniła Bar na Trembowle. Po objęciu Baru przez króla, Jan Herbert, podkomorzy kamieniecki zajął miejsce Pretwicza, a Pretwicz otrzymał 2. VII 1552 r. nominację na starostę trębowelskiego. W 1554 r. Zygmunt August oddał starostwo trębowelskie Pretwiczowi i jego synowi Jakubowi w dożywocie za zasługi położone w wieloletnich bojach z Tatarami. Na kilka lat przed śmiercią Pretwicz zrezygnował ze starostwa trębowelskiego na rzecz swego syna za zgodą króla. Jak życie tak i śmierć miał niezwykłą. W 1561 r. zapadł w letarg i uznano go już powszechnie za zmarłego. Była to jednak śmierć pozorna. Po przebudzeniu wyprawił huczną biesiadę na uczczenie swego powrotu do życia. Według informacji udzielonej przez Jakuba Pretwicza woj. mołdawskiemu, zmarł do-

piero w 1567 r. (o ile nie zachodzi tu jakaś pomyłka, ponieważ w lustracji starostwa kamienieckiego z 1565 r. wymieniony jest jako zmarły). Z żony Kozrbok Zawadzkiej oprócz syna Jakuba miał jeszcze córkę zamężną za Janem Chodoroskim. Jakub Pretwicz woj. podolski (1613) poszedł w ślady ojca. Zasłużył się jako dzielny dowódca na kresach, mąż stanu i protektor nauk. W Szarawce obok zamku wzniesionego przez ojca wybudował klasztor dominikanów. Na jego synie Janie wygasła podolska linia Pretwiczów. Klucz szarawiecki przeszedł na siostrę Jana, Annę Zofię, małżonkę Piotra Dulskiego i był w posiadaniu Dulskich do r. 1840.

Sława bohaterskich czynów B. Pretwicza przetrwała długie czasy. Zapowiadał to już M. Rej w „Zwierzynku”:

Mogliby snadź Słężacy narodowi swemu
Sławnemu Pretwiczowi rycerzowi temu,
Dawać dań z jego sławy, którą sprawy jego
Zawždy mu iuż nieść muszą do czasu wiecznego.

Już z końcem XVI w. krążyły różne legendy o Bernardzie Pretwiczu. Opowiadano o nim, że stoczył 70 zwycięskich bitew z Tatarami, nazywano go „murem ziem podolskich”, „biczem i postrachem Tatarów”, porównywano go z Achillesem. Atyllą, Hannibalem²³). Nawet po jego śmierci na sam widok oddziałów polskich pierzchały tłumy Tatarów, podejrzewając, że Pretwicz jeszcze żyje. Matki tatarskie uspakajały płaczące dzieci, pogróżką, że przyjdzie Pretwicz i zabierze je w niewolę²⁴). Portret Pretwicza wykonany prawdopodobnie w czasie jego pobytu w Krakowie w 1546 r. przez jakiegoś nadwornego malarza (może włoskiego malarza Piotra wykonującego w tym czasie zamówienia dla królowej Bony) ozdobił komnaty królewskiego zamku. W XVII w. król Kazimierz umieścił go w swym gabinecie na zamku w Warszawie²⁵). Wspominano bohaterskie czyny Pretwicza jeszcze w XVIII w.. Wśród ludu zachowało się przysłowie: „Za czasów pana Pretwica spała od Tatar granica”. Zbiór podań górnośląskich, wydany w 1829 r. w Nisie przez F. Minsberga, zawiera napisany w duchu romantycznej epoki żywot B. Pretwicza, niewątpliwie wytwór bujnej fantazji autora, nie oparty ani na źródłach historycznych, ani też na jakim legendarnym wątku zaczerpniętym z ustnej tradycji. Niemniej świadczy on o żywej jeszcze w XIX w. na Śląsku pamięci bohaterskich czynów tego syna ziemi śląskiej, który całe swe życie poświęcił służbie dla Polski. Śląska gałąź rodu Pretwiczów zniemczyła się zupełnie. Wydała ona aż do najnowszych czasów szereg pruskich wyższych oficerów i generałów, hojnie szafujących swą krwią na chwałę swej pruskiej ojczyzny. Ci panowie von Pretwitz auf Gaftron otaczali jednak największą czcią pamięć swego znakomitego polskiego przodka. Związek ich rodu, założony w XIX w., wydał litografowaną podobiznę Bernarda Pretwicza z starej kopii jego portretu, znajdującej się w majątku Pretwiczów w Jastrzębiu (Naszadel) w pow. namysłowskim.

Przypisy.

1. O pochodzeniu Wczeliczów (z czeskiego wčela — pszczoła) zob. W. Semkowicz, O pochodzeniu rodu „Wczele”. Mies. Heraldyczny I, r. 1908, s. 19—20.
S. Kozierowski, Ród Wczeliczów, Lw. 1915 — Stu-

- dia nad rozsiedleniem rycerstwa wielkopolskiego III s. 42—43.
2. Archiw I. d. Geschichte d. Bistums Breslau-Neisse 1858 I, s. 61.
3. J. Skoczek, Udział Śląska w rozwoju i kulturze południowo-wschodnich ziem Polski. Katowice 1938, s. 24.
4. T. Wierzbowski, Matr. r. P. summaria, V, nr 4443. Także Paprocki, kroniki śląskie i druki współczesne, poświęcone J. Pretwiczowi podają Gawrony jako jego gniazdo rodowe.
5. Jerzy Loxan do Ferdynanda I z Krakowa 24. II 1540 r. Ich hab E. Ro. Ku. Mt. zu oran geschriben, das Hans Spigel des Churfürsten von Saxon ratt sich alhie umb hauptleut benorben und sonderlich umb eine person, den Bernhart Prettwicz, welcher E. Ro. Ku. Mt. unterthann aus der Slesien ist, der leipliche Bruder, so von den herzogen von Minsterberg zu Wien ire botschafft redt. Arch. Państw. w Wiedniu. Pol. Fase II (1539—1542) f. 60 r. J. Sinapius, Olsnographia, Leipzig 1707, s. 853 wymienia pod r. 1538 Leonarda Pretwicza radcę Ks. ziembickiego.
6. J. Loxan 1. c. Ist ein man von 40 jaren.
7. Henryk Svihowsky do ks. bawarskich z Pragi 3 I 1527 r. Sněmy česke I, nr 132, s. 185. Por. K. Liske, Przyczynki do hist. panowania Zygmunta I (z archiwum magdeburskiego i królewieckiego) 1520—1527. Dziennik Lit. Lwów 1869, nr 40, s. 43.
8. Por. zestawienie szkód poczynionych przez najazdy tatarskie w latach 1538—1542. Arch. Główne w Warszawie. Lib. legationum 11, f. 96 v. — 102 r.
9. Berymboj w pobliżu Widowego Jeziora, położonego niedaleko Oczaków przy ujściu Dniestru. Zob. F. Rawita-Gawroński, Geneza i rozwój idei Kozactwa i Kozaczyzny w XVI w. Kraków, s. 33.
10. Barwny opis zamachu na Pretwicza podaje M. Nipszyc w liście do ks. Albrechta z Krakowa d. 19. III 1540 r., Arch. Państw. w Królewcu. Herz. Briefarchiv B. 4.
11. W liście do króla z Baru 7. IX 1546 r. Komisarze królewscy W. Starzechowski i M. Grabia wstawiali się za nimi, aby ich wciągnięto w rejestr wojsk koronnych: Deinde non praetermitterentur et isti optimi viri, qui domino Prethwicz capitaneo Barensi serviunt, quod equidem citra omnem illorum adulationem etiamque praeter scientiam scribimus. Nam cernimus eos prae caeteris hic esse expeditores adversus omnem inquerentem necessitatem. Arch. Główne w Warszawie Lib. leg. 11, f. 1490 r.
12. Księgi hetmańskie J. Sarnickiego. Bibl. Jag., rkp. 171, s. 308.
13. N. Jorga, Studii istorice asupra Chilei si Cetatu-Albe. Bucuresci 1899, s. 353.
14. Bielski mylnie podaje wyprawę Pretwicza na Oczaków pod r. 1541. Z listów sułtana do Zygmunta I wynika, że było to w marcu 1542 r. Arch. Główne w Warszawie. Lib. leg. 11, f. 620—660 i 87 r.—92 r. Zigmunt I w liście do sułtana z Krakowa 1. XI 1542 r. usprawiedliwiał napad na Oczaków: Tamże, Lib. leg. 9. f. 260 r.—261 v. Dwa listy sułtana w tej sprawie z 1542 r. z błędnych kopii i z mylnymi datami wydane w Żerelu do historii Ukraini Rusi 1908 VIII, nr 8 i 9.
15. Arch. Główne w Warszawie Lib. legationum 11, f. 29 r.—30 r.
16. List komisarzy królewskich do Zygmunta I z Bracławia 23. X 1542 r. Arch. Główne w Warszawie Lib. leg. 11, f. 75 v.—78 v.
17. Synay Czelebycy do Zygmunta I z Winnicy 30. XII 1542 r. tamże, Lib. leg. 11 f. 106 v.—108 v.
18. W. Starzechowski i S. Podlodowski do Zygmunta I z Winnicy 30. XII 1542 r., Tamże, Lib. leg. 11, f. 108 v.—109 v.
19. Zigmunt I do Zygmunta Augusta z Krakowa 10. XI 1546 r.: Renunciatum est nobis arcem quandam Balaklej quae fuerit aliquando familiac a Jazlowiecz, nunc a Monastersky possidetur, abesse decem millia passuum ab Oczaków, quae collapsa cum sit, velle Sandziacum eam restaurare. Muz. XX Czart. rkp 285, nr 117, s. 304. Nie należy więc mieszać Balakleju z Bałakławą, portem na półwyspie krymskim w po-

- blizu Sewastopolu, zwanym dawniej także Jambol, ani tym bardziej umiejscawiać go w pobliżu polskiego Jampola. Por. Kolankowski Z., Zygmunt August, Lwów, 1913, s. 251 p. 4. Ten błąd powtarzają także inni historycy polscy. Komisarze polscy z Janem Sieniawskim na czele, wyznaczeni przez Batorego w 1585 r. na lustrację побереża czarnomorskiego, podają, że Balaklej położony jest o 8—9 mil na p. od Oczakowa w pobliżu ujścia Czapczakleju do Bohu. Radzili ten zamek odbudować i wznieść drugi na przeciwko Tehini nad rzeką Rusawą (lewym dopływem Dniestru), aby mieć pod kontrolą całą przestrzeń w trójkącie Tehinia—Balaklej—Oczaków. Z polecenia Sieniawskiego wyniki prac komisji zestawili St. Sarnicki p. 1. *Descriptio veteri set novae Poloniae*. Zob. W. Mizler de Kolof, *historiarum Poloniae collectio magna*, Varsaviae 1761, t. I s. 247.
20. Poselstwo Bony do Zygmunta Augusta (listopad 1548 r.). Bibl. Jag. rkp. 154 I, f. 18 v.
21. B. Pretwicz do Ferdynanda I z Szarawki 11. XII 1554 r.: Es kann auch anders nicht geschen allein mit vorwissen meines allergnedigsten hern des Koniges, es zimet mir auch anders nicht, und ob ichs allergnedigster konigk Eur kon. Mtt. ohne wiessen meines allergnedigsten Koniges habe zugeschrieben, so hab ich doch wieder Ire konigliche Maiestat ihm fall nichts ungebührliche gethan und wiels auch nicht thun und zuworaus ihn dieser sachen und dorumb khan es ohne vorwissen Irer kon. Mtt. meynes allergnedigsten hern nicht geschen. Arch. Państwowe w Wiedniu. Pol. farc. IV farc. IV (1554 II) f. 162—171 (oryg).
22. Jorga. 1. c., s. 322 p. 2 Archiw jugo-zap. Rossii, VII, 2, s. 202.
23. Z. Rogalicius. *Mnemosynon encomiasticon infimus illustrisac magnifici domini, d. Jacobi a Gawroni Pretficii, palatini Podoliae*, Crac. 1613. R. B. 2 taką daje nam charakterystykę Bernarda Pretwicza: Bernardus enim Pretficius nomine et amore Poloniae incensus, famam apud posteritatem quaerens, in Poloniam venit et lucem in eius luce invenit. Nimirum prudens et clarus marte togaque, manu prudentia atque consilio celeri et salubri bono publico usui fuit; bella pro salute eius frequenter suscepit et feliciter perfecit, barbarorum impetus strenue sustinuit atque com-
- pressit. Rem vobis dico, nobilissimi viri, flagellum et terror ille fuit erudorum Scythanum . . . extremos Podoliae fines villis exornavit ac frequentia hominum atque ita olim ferarum hatibula nunc fecit hominum domicilia et loca inuia olim, pernia omnibus reddidit . . . Fuit enim natura fortis et animosus, voluptates et omnia vana despiciens pro bono publico atque virtute periculis omnibus subiectus.
24. Wspomina o tym przed Starowolskim już Jakub Uńieszowski, *Eudimonia Olbrachta Łaskiego*, Kraków 1609, w liście dedykacyjnym do Jakuba Pretwicza.
25. Jest to zapewne ten sam portret, który obecnie reprodujemy po raz pierwszy z oryginału, przechowywanego do r. 1939 w zbiorach ordynacji Zamoyskich w pałacu błękitnym w Warszawie.

Ważniejsza literatura:

- Sz. Starowolski, *Sarmatae bellatores*, 191. Agripinae 1631, nr 84, s. 160—1.
- J. Bartoszewicz — Notatka o Pretwiczach (Wyjątek ze słownika pana Chwaliboga), *Dziennik Warszawski* 1855 r., nr 178, s. 4.
- J. Bartoszewicz, Bernard Pretficz, *Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa, 1863 r., t. VII, s. 72—4.
- J. T. L. (ubomirski), Bernard Pretwicz i jego apologia na sejmie 1550 r., *Biblioteka Warszawska* 1866 r., III, 44—59.
- R. von Prittwitz, *Das v. Prittwitz'sche Adelsgeschlecht*, Breslau 1870.
- K. Pułaski, *Gospodarka Królowej Bony na kresach, Szkic i poszukiwania historyczne*, Kraków 1887.
- Archiw jugo-zapadnoj Rosii, Kiew 1893, cz. VIII t. 1.
- U. Hruszczewskij, *Barskoje starostwo, istonczeskie oczerki*, (XV—XVIII w), Kiew 1894.
- E. Barwinskij, *Nabih kozaki na Oczakiw 1545 r.*, Zap. Tow. im. Szewczenki, r. VI, 1897, t. XVIII.
- M. Kruszewskij, *Istoria ukraïnskago kozaczestwa*, Kiew, 1913, t. I.
- F. Rawita Gawroński-Geneza i rozwój idei kozactwa i kozaczyzny w XVI w, Kraków (1924).
- L. Kolankowski, *Roty koronne na Rusi i Podolu 1492—1572*, Lwów 1935.
- L. Kolankowski, *Rycerstwo oberżyńskie*, Lwów 1938.

Milsko i południowe ziemie serbskie w dobie ekspansji polskiej w X i XI wieku / Krystyna Pieradzka

Wyprawy Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Mieszka II na ziemie serbskie od dawna już zostały opracowane przez polskich historyków, jak St. Zakrzewskiego, A. Lewickiego i A. Pospieszalską, niemniej dokładny obraz ówczesnego rozsiadlenia plemion słowiańskich wśród prastarej puszczy i zlokalizowanie wszystkich obronnych grodzisk słowiańskich czeka wciąż jeszcze na swego historyka. Ostatnie badania nad relacją Ibrahima ibn Jakuba i jego podróżą przez kraje słowiańskie (także ziemie Serbów) dorzuciły do tych kwestii sporo nowych szczegółów. Nie zostały jednak uwzględnione przez naukę polską wyniki badań prehistoryków, czy przypadkowe odkrycia o których od pierwszej połowy zeszłego wieku stale daje informacje czasopiśmo „*Neues Lausitzisches Magazin*” dla Górnych Łużyc (oraz późniejsze „*Niederlausitzi-*

sche Mitteilungen” dla Dolnych Łużyc). Od 1927 roku prowadzone intensywnie prace wykopaliskowe na terenie Saksonii, odkryły i pozwoliły zlokalizować szereg grodzisk, burgward, ogromną ilość słowiańskich okopów, które uzupełniają szczupły materiał historyczny tych czasów. W ich świetle ziemie serbo-łużyckie nie tylko „gromadziły prochy”, ale i zachowały ich o wiele więcej niż leżące na północy ziemie Weletów i Lubuszan. Można dziś uzupełnić nowymi szczegółami dzieje ekspansji polskiej na Łużycach i w Serbii w X i XI wieku.

Rzecz jasna, że nauka niemiecka potraktowała te wczesno historyczne słowiańskie wykopaliska i ślady słowiańskiego osadnictwa między Solawą a Odrą bardzo po macoszemu. Starsze opracowania z lat 80-tych zeszłego wieku przynoszą znaczną ilość materiału, no-



we syntetyczne prace np. W. Frenzla: *Vorgeschichte der Lausitzen*, (1932 r.) w sposób niezmiernie stronniczy uwzględniają albo o wiele wcześniejszy materiał prehistoryczny dowodzący „pragermańskiego” zaludnienia tych ziem, lub „powrotu Germanów na ziemię ojczyście”, albo opuszczają i przemilczają odszukiwanie wykrytych i zniszczonych przed kilkudziesięciu laty okopów i gródków słowiańskich, które już nigdy nie doczekają się naukowego zbadania. Stronniczość nauki niemieckiej poszła tu o wiele dalej, niż odnośnie wcześniejszych dziejów Śląska. Przykładem choćby największe słowiańskie grodzisko na Dolnych Łużycach — Lubusza, znana z wypraw Henryka I i II, oraz bojów z czasów Chrobrego, której nikt dotychczas nie badał. Niniejszy artykuł jest próbą dorzucenia pewnych szczegółów do obrazu południowych ziem serbskich w X i XI w., na które kierowała się ekspansja polska w ramach programu utrzymania w związku z Polską tych terenów. Zaznaczyć wypadnie, że objęto tu tylko południowe serbskie ziemie, żupy Milczan i Głomaczów, po Elsterę, gdyż dla tego obszaru istnieje mapa Leipoldta odtwarzająca pierwotny krajobraz i zasiedlenie.

Formy prehistorycznych i wczesno-historycznych fortyfikacji słowiańskich na terenie wschodniej Saksonii, Marchii i Brandenburgii zestawiał w jednej z najnowszych prac W. Hülle, i na specjalnej mapie wykazał, że sięgają one daleko na północ od terenu Łużyc, zagęszczając się na ziemiach Weletów, na zachód

biegną szerokim pasem aż poza Solawę. Występują one w trzech zasadniczych typach: okopy okrągłe lub grodziska pierścieniowate (Ring-Rundwall) z ziemi usypane, koliste, lub owalne, nieraz jeden dłuższy, dwa krótsze; grodziska (Burgwall) wśród błotnistego terenu, nad rzekami, na granicy diun i prastarej puszczy. Kształt ich okrągły, z podsypania ziemi powstawał pagórek z wydrążeniem czy wgłębieniem w środku, mogący pomieścić mały oddział zbrojny. Ilość takich grodzisk w samych Górnych Łużycach oblicza W. Radig na ponad sto! Dalej typ grodziska stożkowatego (Burghügel, Turmhügel), rodzaj kopca z płaskim zakończeniem, tak, że zmieściłby się na nim domek, czy wieża. Strzegą one ważniejszych dróg i brodów rzecznych i należą do późniejszego typu obwarowań. Są jeszcze inne typy: „Wasserturm”, oraz gródki jako schronienia dla ludności cywilnej. Hülle oznaczył czas powstania tych okopów i grodzisk słowiańskich na VII lub początek VIII w., a więc prawie współczesny w stosunku do najstarszych wzmianek źródłowych o Serbach. Przetrwały one w tych samych miejscach odgrywając ważną rolę obronną do X i XI w., jak dowodzą znaleziska koło okopów wczesno-historycznej słowiańskiej ceramiki, i monet niemieckich i arabskich. Znaleziska monet wiążą się z najdawniejszymi miejscami targowymi, np. w późniejszym Chociebużu, i nieoznaczonym bliżej Priorna w pobliżu Elstery, gdzie znaleziono wielką ilość denarów, w Ragow około 130 sztuk denarów z lat 991—

5, około Sonnewalde odkryto tzw. wendyjskie
fenigi z połowy XI w.

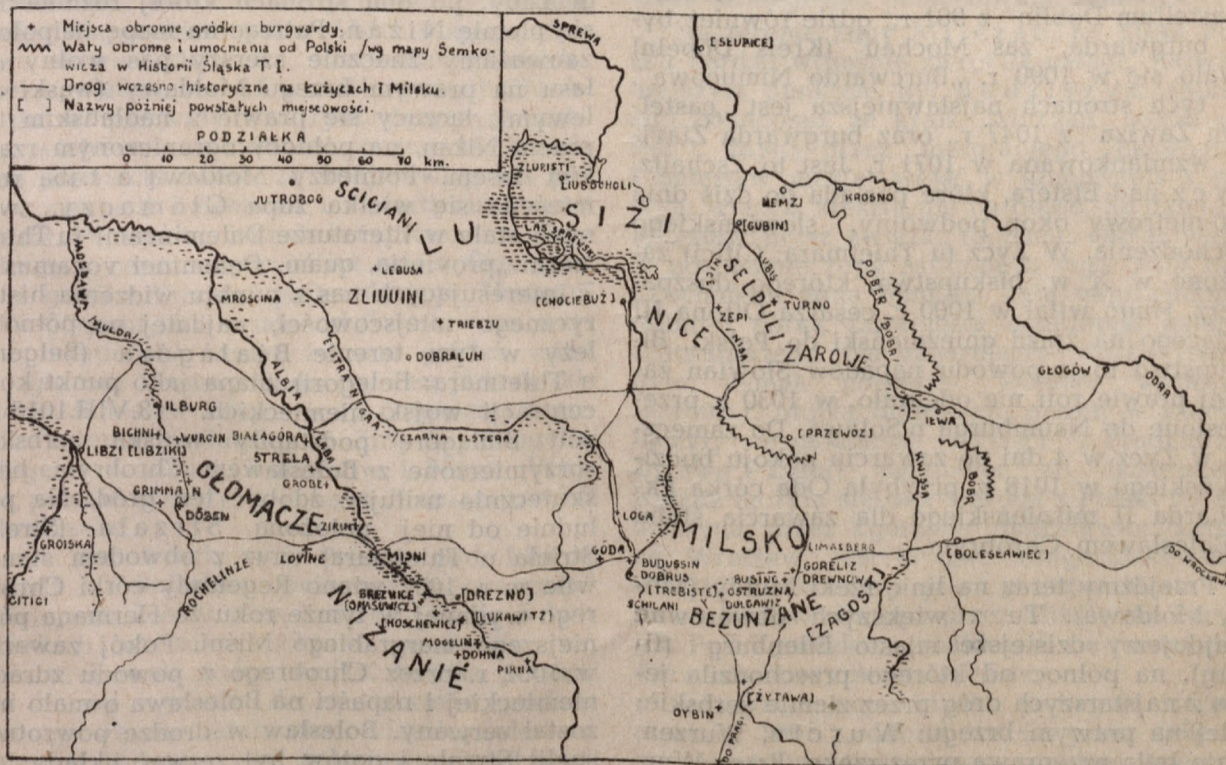
Na miejscach grodzisk w czasach historycznych powstawały burgwardy, centra obrony i administracji, siedziby burgrabiów. W nauce niemieckiej panuje rozbieżność poglądów, jakiego pochodzenia była organizacja burgward. Hülle jest zdania, że organizacja burgward była słowiańska i wytworzyły ją walki Słowian z Węgrami, niemniej inni autorzy przypisują raczej Niemcom „zasługę” wojskowego zorganizowania ziemi Serbów, przytaczając nazwiska niemieckich burgrabiów w XI i XII w. rządzących z tych burgward większymi terenami. Hülle słusznie porównuje burgwardy i ich rolę obronną z kasztelaniami na Śląsku. Niektóre z nich zwane są w źródłach „castellum”, a w ciągu XII w. do XIV w. występuje kilkakrotnie nazwa kasztelan; (w zameczku Ronow w żytawskim siedzi w 1322 r. kasztelan Jarosław von Slieben). Dla porównania trzeba by szukać analogii tych urzędów w Czechach, które w XII w. wprowadziły już urzędników do gródków i burgward w Miłsku i części Górnych Łużyc w związku z zarządem tym terenem.

Ażeby przedstawić dokładnie obraz południowych ziem Serbów z licznymi zamieszkującymi je plemionami, musimy wziąć za podstawę zasięg wczesno-historycznego lasu, tych olbrzymich puszczy, które tak długo broniły nie tylko plemion serbo-łużyckich, ale i na wschód od nich mieszkających Słżan, Dziadoszan itd. od szybkich postępów ekspansji niemieckiej. J. Leipoldt podjął próbę zestawienia zasięgu lasu około 1000 r. na tle dzisiejszego szcztatkowego zalesienia (por. mapa

wedle: Grundriss d. Vorgeschichte Sachsens. str. 72—3) od Elstery po Kwisę. Obszar błot i jezior był również o wiele znaczniejszy. Wśród tej pradawnej puszczy, na polanach, lub gdzie las był rzadszy i wzdłuż rzek rozszerzały się szlaki osadnictwa i siedziby plemion serbskich. Ciekawy obraz przedstawia pod tym względem Łąba. Plemię Niżan rozmieściło się przeważnie na lewym brzegu Łaby, tu pomieszczone są wszystkie grodziska nie tylko Niżan, ale i szczepu Głomaczów. Wzdłuż Mołdawy grodziska są na prawym i lewym brzegu, w ziemi Milczan grodziska są raczej wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Mapa zasięgu lasów i błot daje nam jeszcze jedno wyjaśnienie, mianowicie tłumaczy, dlaczego tak trudno było Polakom utrzymać się na ziemi Serbów, a tym więcej jej bronić. Puszcze zagęszczały się bowiem ku wschodowi, im bliżej Solawy teren był otwarty dla ekspansji... niemieckiej. Dlatego tak długo utrzymaliśmy się na terenie Miłska, gdyż jest ono szerokim pasem puszczy oddzielone od Niżan i Głomaczy; strata Miłska oznaczała konieczność wycofania się już na linie obronne Kwiszy i Bobru (zależnie zresztą od sytuacji w północnej części terenu Selpuli, Nice, Zarowe).

Wiemy ze źródeł współczesnych wypadkom, jak daleko sięgnęły polskie wojska na zachód: w 1002 r. zapędził się Bolesław Chrobry aż po Elsterę, w 1015 r. ścigając wojska cesarskie zawędrowały niektóre oddziały polskie pomiędzy Łabę a Mołdawę. Powtórnie w 1028 r. Mieszko II całymi siłami wojsko-

Mapa rozszedlenia ważniejszych plemion słowiańskich
w południowych częściach ziem Serbów



wymi uderzył przez ziemie serbskie na Saksonię, wtedy doszliśmy na krótko poza linię Solawy. Powtórna wyprawa Mieszka II w 1030 r. dociera znów do tej rzeki (wedle Saxo Annalisty) Polacy biorą 9 tys. jeńców, w tym 65 wybitnych osób. Rola plemion serbskich w tych wyprawach musiała być bardzo doniosła. Dopiero wyprawa cesarska we wrześniu i październiku zmusiła Mieszka II „długo się opierającego” do zwrotu obszarów Łużyczan i zdobyczy niewiadomej bliżej rozległości dokonanej w Saksonii. Cofnęli się Polacy na teren żupy Milsko, ale i tę stracili w 1032 r. — Idąc właśnie tymi szlakami od zachodu, niedaleko za Merseburgiem i Rothenburgiem, za linią Solawy znajdujemy najdalszą granicę słowiańskich grodzisk (v. mapa oprac. przez W. Hülle i W. Radiga w „Mannus-Bücherei” t. 68) a następnie w kierunku na Lipsk wielkie zagęszczenie słowiańskich okopów okrągłych. Pod samym Lipskiem (Libzi, Libziki u Thietmara) dokonano na cmentarzu przy kościele św. Macieja odkrycia wielkiego słowiańskiego grodziska okrągłego (dziś zabudowane) i sporej ilości drobnych wykopalisk. Dziś jeszcze miejsce to stanowi znaczne wzniesienie. W Connewitz, Thekla. Waren (1206 r. Warren) znaleziono resztki okopów słowiańskich, których położenie wskazuje na obronę prawego brzegu rzeki Pleisse (Płsnicy łużyckiej) odnogi Elstery na przedmieściach i osadach podmiejskich dzisiejszego Lipska. Poniżej Lipska najważniejszym obwarowaniem jest Groitsch (w 1105 r. była tu burgrawia Groiska), gdzie znajdujemy resztki staroniemieckiego zamku Wiprechta z Groitscha władcy części Łużyc i Milska. Zaraz obok znajdowało się okrągłe grodzisko późno-słowiańskie „castellum Doblin” z 981 r., gdzie również była burgrawia, zaś Mochau (Kreis Döbeln) zwało się w 1090 r. „Burcardo Nimucowa”. W tych stronach najslawniejsza jest „castellum Zawiza” z 1047 r., oraz burgrawia Ziawizo wzniankowana w 1071 r. Jest to Zschaitz, Życz nad Elsterą, które posiada do dziś dnia 200-metrowy okop podwójny, słowiańskiego pochodzenia. W Życz (u Thietmara: Citici) założono w X w. biskupstwo, którego duszpasterz, Hugo witał w 1000 r. cesarza Ottona III jadącego na zjazd gnieźnieński do Polski. Biskupstwo to z powodu napadów Słowian żadnej prawie roli nie odegrało, w 1030 r. przeniesione do Naumburga n/Solawą. Do zameczku w Życz w 4 dni po zawarciu pokoju budzińskiego w 1018 r. przybyła Oda córka Ekkeharda II miśnieńskiego dla zawarcia ślubu z Bolesławem Chrobrym.

Przejdźmy teraz na linię rzeki Muldy (Milda, Mołdawa). Tu z większych obwarowań znajdujemy dzisiejsze miasto Eilenburg (Ilburg), na północ od którego przechodziła jedna z najstarszych dróg przez ziemie serbskie; dalej na prawym brzegu: Wurcin, Wurzen, gdzie była przeprawa przez rzekę. Przez Wur-

cin przejeżdżał w 966 r. podróżnik Ibrahim ibn Jakub do Pragi. Tu w 1017 r. preprawiali się Niemcy i Lutycy wracający po nieudalym oblężeniu Głogowa i Niemczy, tu nastąpiło zająście między nimi spowodu znieważenia lutyckiego bożka i ciężkiej przeprawy przez rzekę. W Wurcinie była burgrawia, a podstawę dzisiejszego zameczku stanowiło grodzisko gdzie znaleziono resztki późno-słowiańskiej ceramiki. Naprzeciwko prawie Wurcina na drugim brzegu leży Püchau, niegdyś burgrawia, zwana w 995, 1017, 1040 urbs, lub burgrawium Bichni. Dalej, ciągle ku południowi, na lewym brzegu Mołdawy Grima (w 1065 r. „Grimi oppidum”) i jej otoczenie jest wprost zasiane śladami słowiańskich okopów: w Beucha, Deuben (der „Wendenberg”, szanice), Döben (w 1220 r. Devin), Köllmichen, Lastau (w 1004 r. Lostataua, Lostatawa u Thietmara), Lüptitz, Mutschau (w 1081 r. Musitschin), Nerchau (dawna burgrawia i słowiańskie okrągłe grodzisko na wysokim brzegu Mołdawy istniało w X w. jako „villa Nerichouua”, 991, 997 r. jako „burgrawium Nerechouua”, na mapie oznaczona literą „N”), — Nimbschen z wielką górą zamkową, wreszcie Oelschütz. Słowiańskie okopy znajdujemy też w Colditz i w Rochlitz. Wzdłuż Muldy siedziały mniejsze serbskie plemiona: Susali-Susłów koło Wurcina, wschodnich Chyżan koło Grimmy, ku południowi Rochelinze. Okrągłe okopy występują na prawym i lewym brzegu rzeki, szeroki teren zasiedlenia wykazuje raczej prawy brzeg Mołdaw.

Jak brzegi Mołdaw były bronione przez szereg wymienionych grodzisk i okopów, tak znów inny ciekawy teren przedstawiają brzegi Łaby, po obu stronach której rozmieściło się plemię Niżan. Patrząc na mapę Leipoldta zauważamy znacznie szerszy pas wolny od lasu na prawym brzegu Mołdaw (wąski na lewym), łączący się prawie z nadłabskim terenem Niżan, na północy ograniczonym rzadkim lasem. Pomiędzy Mołdawą a Łabą rozmieściła się wielka żupa Głomaczy, zwanych stale w literaturze Dalemińcami (u Thietmara: „provincia, quam. Deleminci vocamus”). Z interesujących nas z punktu widzenia historycznego miejscowości, najdalej na północy leży w tym terenie Białagóra (Belgern, u Thietmara: Belegori) znana jako punkt koncentracji wojsk niemieckich. 13.VIII.1015 r. pod Białagórę podstąpiły wojska serbskie sprzymierzone z Bolesławem Chrobrym, bezskutecznie usiłując zdobyć ten gród. Na południe od niej położona Strzała (Strela, Striela u Thietmara) wraz z obwodem stanowiła w r. 1002 wiano Regelindy córki Chrobrego wydanej w tymże roku za Hermana późniejszego margrabiego Miśni. Pokój zawarty w 1002 r. przez Chrobrego z powodu zdrady niemieckiej i napaści na Bolesława o mało nie został zerwany. Bolesław w drodze powrotnej spalił Strzałę i gotów był zerwać układy, do



czego jednak nie doszło. Niestety o obu tych miejscowościach brak nam danych z materiałów prehistorycznych.

Charakterystycznym zjawiskiem jest, że na prawym brzegu Łaby nie występuje ani jedna burgwarda, dopiero na niezbadanym jeszcze terenie samego Drezna, najstarszej części miasta szukać należy prawdopodobnie z prawego brzegu rzeki. Bród na Łabie był zresztą dalej nieco na południe koło dzisiejszego Briesnitz. Białagóra, Strzała, Grobe, Zirin, Miśnia, Mogelin, Dohna Pirna — wszystkie są na lewym brzegu Łaby. Z tych Riesa (raczej Riesa-Gröba) była burgwardą z grodziskiem wczesno-słowiańskim, okop ten widny dziś jeszcze w postaci terasy schodzącej ku Łabie, (w 1064 r. zwana „burgwardum Grobe situm in pago Talmence"). Niżej ku południowi położone miejscowości znane są z wypraw Chrobrego: jak Zehren (Ceryn, Zirin castellum a Thietmara), dokąd dotarł Chrobry w 1003 r. po spustoszeniu żupy Głomaczy. I tu mamy ślady podwójnego słowiańskiego okopu, późniejszej burgwardy, oraz terasowate wzniesienie górujące nad Łabą, miejsce dawnego gródka. Radig (Die serbischen Burgen, str. 148) wykazuje w trzech punktach koło Zehren ślady słowiańskich okopów i wykopaliska.

O wiele więcej ciekawych danych posiadamy co do Miśni (Misni). Przypuszczalnie istniała tu tylko początkowo słowiańska warownia, a dopiero Henryk I założył tu gród „in densitate arborum” (Thietmar podaje pod 929 r.). W północnej części miasta, na rozległym, skalistym wzgórku (dziś zabudowanym zamkiem i katedrą) znajdowało się słowiańskie grodzisko, a trójkątnej formy wzgórze musiało być okolone okopem (zniszczonym). Znaleźiska prehistoryczne Miśni dotyczą czasów słowiańskich i „wczesnoniemieckich” a więc właśnie X—XI w. Miśnię zajął Chrobry po raz pierwszy w r. 1002, przyczym serbscy wietnicy znacznie mu pomagali. Kronikarz niemiecki biada, że miejscowi przez posłów zaprosili Bolesława i otwarli mu bramy miasta. W wyniku jednak kompromisu z Guncelinem i cesarzem, w Miśni osiadł Guncelin, a w gródku Strzała, bratanek jego Herman. — W sierpniu 1003 r. uderzył Bolesław na marchię miśnieńską licząc, że sam gródek odda w jego ręce krewny Guncelin. Ten jednak odmówił. Bolesław zajął wtedy najęśniej unocniony teren nadłabski od Zirin po Mogelin (Mügeln) w ziemi Głomaczów i Niżan. Wojska polskie stanęły nad Łabą broniąc przejść przez rzekę.

Po raz trzeci byli Polacy pod Miśnią w 1010 r. Bolesław próbował ją opanować podstępem. Źródła przechowały relację o dwu serbskich wietnikach, którzy o świcie, w mgłę próbowali podprowadzić wojska polskie pod bramy i pomóc do opanowania gródka. Podstęp się nie udał, obaj wietnicy ukarani śmiercią. Herman, zięć Bolesława, został wte-

dy margrabią miśnieńskim po usunięciu Guncelina.

Okolice Drezna największego obok Lipska miasta Saksonii zabudowały się na podłożu starych słowiańskich osad. Dzisiejsze przedmieścia i podmiejskie osady: Dresden-Briesnitz, Dresden-Coschütz, Lockwitz, Omsewitz, posiadają ślady okopów słowiańskich. Briesnitz (w 1070 r. Bresnice, Brezenice), mają ślady okrągłego okopu, tu było najstarsze przejście przez rzekę. Koschütz (ok. 1400 r. zwana Koschewitz) ma częściowo zachowany okop, Lockwitz, dawny gródek późno-słowiański, w 1288 nazywa się Lucawitz, Omsewitz, słowiańskie grodzisko (posiadające podobno jakieś przejście podziemne do Briesnitz), w 1317 r. nazywało się Omasuwicz. Ze cały brzeg lewy Łaby był obwarowany gęsto przez Serbów, dowodzą znaleźiska słowiańskie w Dohna, Pirna, Mügeln (o tym ostatnim brak bliższych danych). Wycofanie się Polaków z tych stanowisk zostało spowodowane utratą Czech, poczym odwetowa wyprawa Henryka sięgnęła aż po Budziszyn i otaczające go mocne gródki. Budziszyn w rejonie ziemi Milczan bronił się długo, zanim został poddany Niemcom. Być może wtedy (1005 r.) mała żupa Bezunzane (v. niżej) została stracona dla Polski.

Z przebiegu wypraw Chrobrego wiadomo, że trzymały się przeważnie terenów dzisiejszych Dolnych Łużyc — na Lubuszę, Zeruisti, omijając wielkie błota sprewskie i puszcze szły kolejne wyprawy polskie w kierunku Jutrobogu, pod sam Magdeburg (jak w 1007 r.). Milsko i Miśnia była drugorzędnym terenem walk, o którego utrzymaniu decydowało jeszcze strategiczne położenie na północy.

Na terenie żupy Milczan, na którą Polska bardzo wcześnie zwróciła uwagę, najważniejszym punktem był Budziszyn. (Budusin). Wiadomo, że krak. Milczan został ok. 992 r. zajęty przez margrabiego Ekkeharda i Bolesław musiał wejść w kompromis z nowym władcą, zresztą nie na długo. Są dane, że Bolesław przez związki rodzinne chciał wejść w posiadanie żupy Milczan, a jego 3-cia najukochańsza żona Emnilda była najprawdopodobniej córką Dobromira ostatniego księcia milczańskiego. Na zagarnięcie Milska trzeba było jednak poczekać. Dopiero wyprawa w 1002 r. objęła Budziszyn, punkt, w którym łączyły się najstarsze drogi z Pragi przez Żytawę i Ljubij, na północ od dzisiejszego Kittlitz łączyła się ona z drogą z Polski do Budziszyna, przez Zgorzelec, Bolesławiec, Legnicę, Wrocław. Jest to tzw. „droga królewska” w 1213 r. określana jako „antiqua strata” — na zachód wiodła ona przez Miśnię do Turyn-ggi. Pod Zgorzelcem znajdował się na tej drodze starodawny most na Nisie.

W 1006 r. żupa Milsko podlegała Hermanowi, w 1007 r. odbita została przez Bolesława, przyczym centralnym punktem operacji

wojskowych był znów Budziszyn. W gródku siedział z niewielką załogą Herman, zięć Bolesława, a ponieważ pomoc ani od Guncelina z Misni, ani od arcybiskupa magdeburskiego, ani od panów saskich nie nadchodziła — Budziszyn poddano na honorowych warunkach odejścia załogi. Najważniejszym historycznym momentem w tych czasach było zawarcie pokoju w Budziszynie w 1018 r., gdy przedstawiciele cesarza i posłowie pojawili się na należącej do Polski ziemi i tu układów ostatecznie dokonano. Budziszyn decydował też o silnym oporze całej żupy Milska za Mieszka II, zanim nie została dla Polski stracona. Opór ten nie byłby jednak możliwy, gdyby Budziszyn był jedynym gródkiem w żupie Milczan. A właśnie najnowsze badania historyczne i prehistoryczne dają ciekawy materiał do odtworzenia okolic Budziszyna około r. 1000.

Mianowicie na zachód od miasta znajdowało się we wczesno-historycznych czasach „castellum” Gōda, burgwarda i zameczek. Zachował się tam również półkolista okop ziemny ze starymi szczątkami muru, zlokalizowany zupełnie dokładnie w Gōda-Hodżij. Szczególna to okolica. W parafii sąsiadującej z Gōdą znajduje się wieś Crostwitz (Khróścicy) występująca w źródłach już w XIII w. przy starej drodze przez Górne Łużycy. W całej tej parafii przechowały się lużyckie ubiory, pieśni, zwyczaje, mowa, aż do dzisiejszych czasów. Niedaleko Khróścicy, koło Kucken i Kopschen, oraz Ostro zachowały się wczesno-historyczne okrągłe okopy serbskie. Gōda występuje po raz pierwszy w znanym dokumencie z 1006 r., w którym Henryk II nadał trzy burgwardy z przynależnościami, położone w żupie Milska w okręgu podlegającym Hermanowi — kościołowi miśnieńskiemu, mianowicie Ostruzna, Trebiste i Godobi. Dokument ten (podejrzany co do autentyczności) ma całą literaturę, różni bowiem historycy starali się udowodnić jego autentyczność i umiejscowić te nadania Henryka II w terenie. Pomijając szczegółowsze przedstawienie tej kwestii, podajemy tylko ostatnie wyniki badań A. Meichego, który zidentyfikował Gōdę (formy nazwy: Godowe, Godobi w 1071 r., Godiwo, w 1222 Godowe, w 1311 Godowe), z Godobi z 1006 r. Drugą burgwardę Ostruzna (castellum Ostruzna w XI w.) zidentyfikował z burgwardą Dolgawitz (Dolgowitz) i wyznaczył jej teren dla początków XIII w., jako należący do biskupstwa miśnieńskiego. Trzecia burgwarda Trebiste została zidentyfikowana koło Doberschau, gdzie znajduje się wielki półokrągły okop ziemny „Burgberg” po lużycku Hrodziščo. Te trzy burgwardy, których granice udało się Meichemu ustalić na podstawie późniejszego o 200 przeszło lat rozgraniczenia dokonanego przez komisarzy terenu przynależnego do biskupstwa miśnieńskiego od praskiego — mogły w XI w. obejmować

taką samą przestrzeń, lub większą, czego jednak sprawdzić się nie da. Nie trzeba dodawać, że darowizna Henryka II dokonana w żupie Milczan była — wobec zajęcia jej przez Bolesława zupełnie iluzoryczna, niemniej na jej podstawie po 235 latach biskupstwo miśnieńskie dochodziło swych praw.

Idąc dalej ku wschodowi od centrum Budziszyna i otaczających go burgward musimy się zastanowić, czy drugie znaczniejsze miasto późniejszych Górnych Łużyc Zgorzelca nie stanowił też ważnego militarnie ośrodka.

Okolice Zgorzelca znana jest z typu okrągłych grodzisk (Ringwall) (których brak np. w okręgach wojereckim i rozbarskim). Badania nad topografią Zgorzelca ustaliły, że istniał tu wczesno-historyczny serbski szaniec (zniszczony) na miejscu pierwotnie zwanym Drewnow. W czasach X i XI wieku był jednak inny punkt ważniejszy od Drewnow przy przeprawie przez Nisę, mianowicie dzisiejsza Landeskrone zalesione, wysokie wzgórze ze śladami zamku, skąd obwarowania słowiańskie ciągną się pod Jawornik, Friedensdorf, Schöps, Ebersbach. W Jaworniku powstał jeden z pierwszych kościołów w Górnych Łużycach, są tu również obwarowania wczesno-historyczne. Bliższe zainteresowanie się ową Landeskrone wykazały, że jej pierwotna nazwa (serbo-łużycka) brzmiała Businz (Bizenz, Besunz) da się ona wykazać i w XIV w., późniejsza zaś nazwa Landeskrone pochodzi od rodu „von Landeskrone” przybyłego z Nadrenii, który się umieszczał w tutejszym zamku. Jecht R., historyk miasta Zgorzelca poszedł jeszcze dalej w swych dociekaniach, mianowicie, że Bizenz, Businz było siedzibą drugiej, mniejszej obok Milska żupy Bezunzane. Owych Bezunzane jako mieszkańców żupy identyfikuje z wymienionymi u t. zw. Geografa Bawarskiego Bezunzane sąsiadami Milczan, którzy posiadają „II civitates”. Stara żupa Bezunzane połączyła się prawdopodobnie później z Milskiem, natomiast samodzielną pozostała nad granicą polsko-śląską położona żupa Zagost. Pomijamy tu dla braku miejsca debaty nad inną obroną w czasach Milczan miejscowością Limasberg, o 1½ godz. drogi na półn.-wsch. od Zgorzelca. A są to tylko najważniejsze punkty obronne w ziemi Milczan. Tworzą one obraz ciekawy, dowodzący, że w X i XI w. osadnictwo było tu dość znaczne i żupa Milczan nie była wcale leśnym pustkowiem.

Posuwając się dalej na wschód winniśmy natrafić ku granicy polsko-śląskiej na żupę Zagost nad Kwissą. O istnieniu żupy Zagost nie jednak nie wiadomo przed 1144 r., kiedy jest wzmiankowana jako „provincia Zagost” osobno od Milska i „Nisan”. W XII i XIII w. są niezwykle ciekawe spory graniczne, rzucające wiele światła na rozwój i terytorium żupy Zagost, leżą one jednak poza granicą chronologiczną naszych rozważań. Niejasnym jest

też stosunek żupy Zagost do okręgu żytawskiego (którego część po Nisę należy dziś do Dolnego Śląska). Samo miasto Żytawa w czasach Chrobrego napewno nie istniało, natomiast w późniejszym powiecie żytawskim jest kilka bardzo starych miejscowości, jak Ostritz, zagadkowe „castrum Oywin” (1316 r.) i zameczek Ronau (Ronowe, Ronawe, Ronnov).

Ziemie łużycko-serbskie w okresie podbojów piastowskich, w dobie swobodnego rozwoju słowiańskiego elementu zaczynają nabierać barwy życia, tracą przy bliższym poznaniu charakter ubogiego pustkowia, przeżywają ostatni swój okres świetności przed 1000-letnią niewolą niemiecką i wiekowym uciemiężeniem swego ludu.



O właściwe nazwy geograficzne / Alfons Szyperski

Nikt nie sądził, że dezorientacja, zrozumiała w dziedzinach życia, objętych przesunięciami polityczno-ustrojowymi i społecznymi, wtargnie także w strefę imiennictwa geograficznego. W strefę specjalną, „akademicką” i najłatwiejszą, zdawałoby się, do opanowania jako spoczywającą w rękach nielicznego grona specjalistów.

A jednak i tu zapanowała kompromitująca dezorganizacja, powstał chaos gorszący i aspołeczny o bardzo niskim poziomie.

Jego rezultat — wiadomy: złożeczenia podróżnych, mijanie stacyj, na których należało wysiąść, kierowanie transportów do niewłaściwych miejscowości, dodatkowe opłaty przetokowe i postoju (jedna firma zapłaciła 20 tys. zł.), zwrot listów przez pocztę, liczne zapytywania eksporterów i władz, skargi wydawców, coraz to nowe druki, stemple, szyldy itd. Słowem utrudnianie życia i pracy.

Bałagan, wywołany nie tylko okolicznościami wojennymi, ale i przez administrację i przez osoby, które winny, stać na straży ładu i porządku. Doszło do tego, że odzywają się protesty gazet, czasopism i organizacji.

„Jest w tym szaleństwie jakaś metoda”, pisze jeden z dzienników oburzając się słusznie już nie na dublety, ale na wielotorowość, płynność i zmienność licznych nazw geograficznych, a także nazw ulic na ziemiach odzyskanych.

Jedną nazwę ma zwykle społeczeństwo i świat handlowy, drugą kolej, trzecia wisi w powietrzu jako „ustalona” i urzędowa ad usum starosty i burmistrza.

O przykłady nietrudno.

Solice Zdrój, Słोńsk Zdrój i Szczawno Zdrój to jeden i ten sam Bad Salzbrunn, Puszczaków, Wrześniów i Polanica spolszcza jedną niem. Altheide itd.

Pojawiły się nawet czworaczki i wszystkie cztery oboczności można wyczytać na tablicach publicznych, np. Kudowa, Chudoba, Chudowa i Chudobowice, a jedno miasto na Pomorzu do wieńca dotychczasowych czterech otrzymało nazwę piątą!

Ale nie o tę radosną twórczość, każdemu zresztą znaną, nam w tym artykule chodzi.

Stawiamy sobie najpierw pytanie, jak doszło do tej szkodliwej i irytującej poligamii nazw miejscowości na Zachodzie, utrudniającej proces polonizacji ziem odzyskanych?

Cofnijmy się nieco wstecz.

Od blisko pół wieku nad badaniami zachodniopolskich nazw topograficznych i nad reslawizacją zgermanizowanych nazw zachodnio-słowiańskich pracuje ks. S. Kozierowski, kanonik w Winnejgórze pod Wrześnią, profesor Uniw. Pozn. i członek Polskiej Akad. Umiejętności. Uczony ten, autor wielotomowych badań topograficznych i znanych Atlasów Zachodniej Słowiańszczyzny, ustalił na podstawie źródeł historycznych już przed wojną dawne polskie nazwy Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska, które to ziemie weszły w skład dzisiejszej Polski.

Ks. Kozierowski, którego nową zasługą pozostanie fakt, że zdołał uchronić w czasie okupacji swe bogate zbiory naukowe i manuskrypty i sam stał na ich straży poprzez wszystkie lata zawieruchy, pracując naukowo w dziedzinie mianownictwa bez przerwy, był w chwili wyzwolenia kraju jedynym kompetentnym badaczem, który mógł zaspokoić niecierpiące zwłoki potrzeby naszego kolejnictwa na nowych terenach. Wszak było rzeczą nie do pomysłenia posługiwanie się nazwami niemieckimi na ziemiach, o których słusznie dowodzimy, że są odwiecznie polskie.

Nic dziwnego, że Dyrekcja Kolejowa w Poznaniu zwróciła się natychmiast po wyzwoleniu tego miasta po nazwy stacyj i przystanków na Ziemi Lubuskiej właśnie do tego badacza, który w dodatku był niejako pod ręką. Inżynierowie tej Dyrekcji przyjeżdżali do Winnejgóry po nazwy jak po plany strategiczne.

Nazwy leżały gotowe, od lat czekając na chwilę, gdy będą mogły przerwać sen wiekowy.

Bezpośrednio po wypędzeniu Niemców z Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska prawowite nazwy od tegoż badacza otrzymały Dyrekcje Kolejowe Szczecińska i Wrocławska.

Z uwagi na gęstą sieć kolejową na ziemiach odzyskanych, imiennictwo stacyjne objęło najważniejsze nazwy na tych ziemiach.

Pośpiech był tu postulatem prestiżu państwowego i narzucał się naturalnym biegiem rzeczy.

Tu jednak zaczyna się dziecinna partyzantka ambicji, brak dyscypliny i poczucia odpowiedzialności i nie nowe warcholstwo.

Już poszczególni delegaci czy komisje kolejowe „ulepszały” na swój sposób miana niektórych stacyj

i przystanków, zapatrzone we wzory z własnej parafii. To wywołało pierwsze dysonanse między historią a współczesnością.

A dalej, zamiast skoncentrować wysiłki około prostowania pomyłek wzgl. uzupełniania braków — gdzież ich nie ma — w spisach ks. Kozierowskiego w miarę odkrywania nowych źródeł z archiwów niemieckich, Instytut Śląski wydał swoje zestawienie nazw miejscowych, które jednak z powodu wielu braków wycofano, oddając rzecz do opracowania lingwistom krakowskim.¹

Uplývają miesiące, na Zachodzie organizuje się życie, uczeni w kraju debatują.

Trudno było błdzić po omacku. tym więcej, że nawet nazwy kolejowe docierają na miejsce przeznaczenia dopiero z farbą malarską. Rodzą się więc pomysły lokalne, samorzutne i niekiedy trafne. Wskazówki z góry nie nadchodzą, nazw samozwańczych pojawia się coraz więcej.

Spółeczeństwo radzi sobie samo, ale wielokrotnie powstaje tu pierwsza kolizja między nazwą stacji a mianem miejscowości. W praktyce wyraża się to dubletami.

Gdy prawo zwyczajowe liczne nazwy już utrzymało, zgłosił Kraków swoje nazwy i wreszcie przy Ministerstwie Admistr. Publiczn. powstaje po niewczasie Komisja Ustalania Nazw Miejscowych i ostateczne (?) rozstrzygnięcia zapadły przed kilku miesiącami i w dalszym ciągu zapadają w Warszawie.

Jak było do przewidzenia, nad licznymi rozstrzygnięciami tejże Komisji, życie prawem psychologii przechodzi do porządku. Nazwy pierwotne zbyt już silne zapuściły korzenie i nabrały walorów emocjonalnych.

Tak więc trzem resp. czterem źródłom zawdzięczamy zjawisko, że otrzymaliśmy więcej nazw niż miejscowości. Tak np. Königsberg i. Neum. chrzczono 4 razy: Królewiec, Chojnice n. Odrą (leży 15 km od rzeki), Władysławsko, Chojny.

Rychbach śląski poprawiono na jeszcze gorszy Rybach, wreszcie ustalono jako Dzierżonów itd.

Rzecz prosta, że wskutek wywrócenia wielu nazw stacji i miejscowości zaszła potrzeba ponownego malowania na dworcach, bicia nowych stempli, biuletów itd.

Jak wynika z licznych głosów prasy sprawa chrztów topograficznych na ziemiach odzyskanych bynajmniej jeszcze nie dojrzała do zakończenia, raczej zaczyna się dopiero dyskusja i polemika publiczna.

Nie od rzeczy tedy będzie omówić tutaj pewne zasady, które powinny obowiązywać przy repolonizacji nazw na nowych terenach.

1. Pietyzm dla historii — politycznej i kulturalnej — wymaga nawiązania do tradycji staropolskiej, średniowiecznej i gdzie pozostały stare dokumenty lub ich odpisy albo oparte na nich opracowania monograficzne czy przyczynki, tam zasadniczo nie ma trudności, np. Legnica, Świdnica, Niem-

cza (Nimptsch), Kamienięża (Landeshut), Swiniobród (Schweinebraten) itd.

Trudności zwiększają się na zachód od górnego biegu Bystrzycy i na zachód od rzeki Bober, gdzie zasiedzenie Polaków w dawnych wiekach nie było zbyt gęste, stąd mniej tu przekazów ze śladami polszczyzny.

Odczytanie niektórych zapisków może być sporne, np. Sybottendorff, Sybottisdorff itp., od XV wieku Seitindorff czyli Seitendorf pod Wałbrzychem to polski Sobocin, Sobocice lub podobnie, w każdym razie nie Ustroń, jak dziś tę wieś nazwano. Przetłumaczono tu wtórną nazwę niemiecką. Takie wypadki zaszły często.

Czasem analogia naprowadza na pierwotne brzmienie, np. Bögendorf będzie Bogdanowem, a nie Łukowicami ani Witoszowem.

2. Nie ma powodu — z braku polskich — nie uwzględniać starych zapisów łacińskich, które mogą tłumaczyć albo kontynuować w tłumaczeniu nazwy polskie, np. Albus Lapis.² dziś słusznie Biały Kamień, nie Bielańsk jak stacja, niem. Weißstein (nie da się rozstrzygnąć czy nazwa przyniesiona przez kolonistów), Antiqua Aqua czyli Stary Zdrój, nazwa ustalona przez społeczeństwo, niem. Altwasser (zdrój znany dobrze Polakom przed stu laty). A więc Wałbrzych Stary Zdrój — tak wyłącznie mówi się w Wałbrzychu — nie Borowieck Starzyny, ani Wałbrzych Starzyny. Nazwa Stary Zdrój figurowała przez kilka miesięcy na stacji aż przysłyły nowe pomysły.

Nie ma dowodu, że Niemcy, nie przetłumaczyli Starego Zdroju na Altwasser.

3. Wzmiankując o Wałbrzychu dodajmy, że trzeba tolerować spolszczenia, choćby nie bardzo szczęśliwe, o ile upowszechniły się w ostatnich czasach (wiekach) w mowie, drukach i mapach. Tu należy właśnie obco brzmiący Wałbrzych (lud mówi Wałbrzych), historycznie biorąc nie gorszy od Czorsztyna, Racotu, Łańcuta, Wolsztyna czy Rzeszowa i przyjęty przez miejscową tj. napływową ludność polską.

Tu będziemy mieli do czynienia z wyjątkami. Wałbrzych, jako duże miasto, można zresztą zaliczyć do typu nazw t. zw. prestiżowych, o czym niżej.

4. Niemieckie historie osadnictwa, zwłaszcza starsze, ale czasem i najnowsze Śląska Dolnego, Ziemi Lubuskiej itd. odróżniają na ogół skrupulatnie pierwotne wsie i osady polskie od późniejszych wsi kolonizacyjnych o nazwach nowych, niemieckich.

Nazwy niemieckie tych starych osad polskich trzeba z reguły, o ile źródła tej zasadzie nie przeczą, retransponować, wychodząc z założenia, że Niemcy zastosowali tłumaczenie tak jak to często w przeszłości, nie wyłączając roku 1939, robili (por. np. Pilz-hof — Grzybowo, Falkenhorst — Sokołowo, Sandberg — Piaski).

¹) Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego, wydany przez Inst. Śląski wg stanu z 1. I 1946 wywołał zamieszanie i zawiera liczne błędy oraz luki.

²) C. 1305 w Księdze Fundacyjnej biskupstwa wrocławskiego.

A więc np. Tannhausen to Jodły, Jedlice lub podobnie, Schwarzwaldau — Czar-ny Las, Wäldchen — Borek itd. jak Mit-telwalde — Międzybórz, Hundsfeld — Psie Pole, Festenberg — Twardagóra, Goldberg — Złotoryja itd.

5. Stosunkowo nietrudno sprowadzić do formy polskiej zniekształcenia i doniemczenia jak Ott-machau — Otmuchowo, Gröditz — Grodziec, Lomnitz — Łomnica, Lässig — Łaski czy Leśne, Kamenz — Kamieniec itd., choćby nawet dowody pisemne nie przetrwały.

Czasem kalectwa idą bardzo daleko z przyczyn etymologii ludowej itd., np. Schönbankwitz — Szczepankowice, Spittelndorf — Szczedrzykowice, Graschwitz — Grodziszczanowice.

Skądinąd dobrze znamy komicznie po niemiecku brzmiące Pitschen — Byczyne, Jauer — Jawor itd.

Tu warto przypomnieć, że niemal wszystkie nazwy na chütz, witz, itz, nitz, in, ine, au, ke, kau, en, schen itd. są polskiego pochodzenia!

Takie przeto nazwy jak Jäschwitz (Jaroszowice), Boberau, Mohrau, Kowallen, Kemnitz, Straupitz mogą nastęrczać jeno morfologiczne, nie etymologiczne trudności.

Nie znaczy to, żeby źródła były do pogardzenia, gdzie są, np. Dürschwitz — Dzierzkowice, Mertschütz — Międzyrzecze itd. Ważną rolę odgrywa zawsze okoliczność, z którego wieku nazwa pochodzi.

6. Koloryt regionalny (postaci historyczne, właściwości terenowe) można wyzyskać spolszczając

niem. nazwy t. zw. bohaterskie (Heldennamen). Tu należą odmienne, mitologiczne, polityczne itd., zawierające imiona jak Ditrich, Berthold, Raspe, Walther, Donar, różne Siegesdörfer, Friedrichs-, Königs-, Heinrichs-, Heiners- czy Hennesdörfer, które liczą się na dziesiątki i są od założenia koloniami niemieckim.

Od nich trzeba odróżnić szowinistyczne chrzty z ery fryderycjańskiej, bismarkowskiej i hitlerowskiej, które wyrugowały niejedną wyraz polski.

(Nie wiem, czy polega na prawdzie informacja prasowa, że niem. Woizesdorf czyli Wojciechowo, przechrzczone na Kauffung, nazwano Kupnem Górnem!).

Nazwy, przyniesione przez kolonistów z Zachodu, np. Naumburg, Anhalt, Münchhausen, Zillertal, jeśli nie wyparły polskich, można zastępować dowolnie, uwzględniając charakter lokalny miejscowości.

W licznych wypadkach autopsja terenu jest konieczna. Tym tłumaczy się często wyższość praktycznej nazwy, wyrosłej na miejscu, od teoretycznych rozstrzygnięć przy zielonym stoliku. Wszak nazwa genetycznie miała zawsze związek z życiem!

7. Najdrażliwszą sprawę chrztów stanowią nazwy prestiżowe, których jest wiele zwłaszcza na Śląsku Sudeckim.

Taka na przykład Kudowa, za Piastów istotnie chudoba i biedaczkowo, w żaden sposób nie może być dzisiaj Chudobą, Chudową ani Chudobowicami, jak nie może być Kraków Kraku-

Bryły górskie w okolicach Kłodzko
Foto J. Małkowski, Kłodzko



sowem ani Katowice Kotowem. Na to już zapóźno, mimo racji historyczno-gramatycznej.

Kudowa posiada rozgłos światowy i ta mieszanina polsko (czesko?) niemiecka brzmi w dodatku międzynarodowo i musi pozostać Kudową tak, jak ją nazywają kuracjusze, miejscowi, drogowskazy, bedekery, reklamy itd.

Decyduje tu moment emocjonalny, ten sam, co nie pozwala przechrzcić Krynicy czy Zakopanego.

Niemcy, tak systematycznie germanizujący nazwy słowiańskie, zadowolili się nadniemczoną Kudową i pisali ją dawniej nawet przez C (Cudowa), i kazali akcentować z czeska na trzeciej sylabie od końca (spr. Cudowa), tłumaczyć w nawiasie, że słowo znaczy Armuť (Por. Meyers Reisebücher, Riesengebirge und die Grafschaft Glatz von D. Letzner, Lipsk i Wiedeń 1902, str. 218 i reklamy).

Jak słowo Armuť nie mogło zostać znanym zdrojowiskiem, tak dzisiejsza próba zamachu na ówźwięk i literę K, o którą głównie chodzi, jest z tych samych względów skazana na niepowodzenie i wszelkie prawo pradziadów rozbija się tu o współczesny nurt życia.

Podobny kłopot mamy z Dusznikami — Reinerz, które ma ratować dodatek Zdrój.

Nazwa co prawda historyczna, „piastowska” to tych Piastów śląskich teżby dużo pisać można, niektórzy byli notorycznymi germanofilami, ale stosowna wtedy, gdy osadę kościelną tworzyło kilka chat myśliwskich i pasiek. Dziś to nie „pasuje”. Tradycja musi rosnąć i to narastanie nazwę sublimuje.

Ze względu na zakorzeniony kult Chopina w Reinerz — za niezły uważam projekt Chopinowa. Można by ew. oddzielić miasteczko od źródła, osobno za miastem leżącego.

Nic również, poza położeniem, nie przypomina średniowiecza, słynne zdrojowisko Altheide.

Wyraz markuje nie tyle starą, ile wielką polanę międzygórską, ciągnącą się od Kłodzka na zachód i rzucającą się w oczy każdemu przybyszowi.

Moim zdaniem tłumaczenie Stara Polana (wyraz neutralny w przeciwieństwie do Chudoby — Biedaczkowa w dawnych czasach) albo krótko Polana — Zdrój byłoby najwłaściwsze.

W każdym razie ustalona nazwa Polanica Zdrój jest lepszą od Puszczycowa (skąd to wzięto, z nad Warty?) czy Wrześniowa (Wrzósów).

W tym wypadku położenie geograficzne narzuca nazwę, czego wielokrotnie nie brano pod uwagę.

Zlikwidowanie Krzyżatki (nawiasem mówiąc przypadkowo pasującej ze względu na atrakcyjną krzyżową serpentynę na przełęczy kamieniogórskiej), po niem. Schmiedeberg, na rzecz Kowar jest zupełnie słuszne.

Kynast pod Jeleniogorą (czy nie lepiej tak niż Jelenia Góra?) w r. 1393 pisany Chynast, wyjaśniali sami Niemcy jako Chojnasty. Lekcja ks. Kozierowskiego okazała się trafną.

Nadanie miejscowości Brückenberga nazwy prestiżowej, dziś Bierutowice, jest właściwe.

Karpacz, ongi wieś aptekarska, ze względu na Śnieżkę pozostać Karpaczem a Solice

(tak się mówi i pisze wyłącznie) przez analogię do Cieplicy i w nawiązaniu do staropolskiego Solicewa — Solicami.

8. Pozostanie jeszcze pewna ilość nazw, które niesposób ustalić bez szczegółowych dociekań albo z innych względów.

Np. Boża Góra — Gottesberg może oznaczać błogosławioną górę czyli srebrną, bo kopano tu w średniowieczu srebro, uważane za szczególnie dar boży.

Jest to najwyższe położone miasto na Śląsku (592 m) i prócz Zakopanego najwyższe położone w Polsce, czego nie markuje ustalony Bogusów. Lepiej więc zostawić Bożą Górę, jak w języku ludności.

W ustaleniu brzmienia Kłodzko zadecydowały, zdaje się, wyłącznie względy polityczne, bo już w Kronice Cosmusa czytamy: contra Poloniam castellum Kladzko, situm juxta flumen nomine Nizam (Bretholz s. 50) także pod rokiem 1097: castrum Kladzko (s. 166).

W pasie granicznym mogli Czesi mówić Kładzko, Polacy Kłodzko. Ślady czeskie, nieliczne, widać w Wambierzycach, w wymowie Wałbrzych i w kilku innych miejscowościach przygranicznych.

Z rzeką Nisą podwójny kłopot, raz że piszą niepotrzebnie przez dwa s, po wtóre Nisa czy Nyśa?

Uczni krakowscy wywodzą Nyśę z pnia (s) neu-, poznańscy twierdzą, że to Nid-sa — Nisa, więc w związku z rzeką Nidą i naszymi wyrazami niski, niż. Rzecz nie jest wyjaśniona. Nisa brzmi jednak bardziej po polsku i dlatego należałoby dać jej pierwszeństwo.

Omawianie nazw spornych przekracza ramy niniejszego artykułu.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że imiennictwo topograficzne na ziemiach odzyskanych można było ustalić bez wywoływania chaosu biorąc za bazę wyjściową spisy i rękopiśmienne atlasy Kozierowskiego, jako z góry przygotowane i pierwsze, z udziałem językoznawców, już w miesiącach czerwiec — lipiec 1945, gdy życie polskie zaczęło się organizować. Wtedy uniknęłoby się zamętu i trudności, jakich dziś jesteśmy świadkami.

Przewidywał je historyk prof. Wojciechowski, radząc pośpiech, by życie nie stworzyło nieodwołalnych faktów.

Rezultat wojny był nie trudny do przewidzenia, nietrudno też było i jest o prace, zwłaszcza niemieckie, o przeszłości ziemi nad Odrą, Bystrycą i Nisą, z których można wyluskać mianownictwo polskie. Toponomastyka nasza nie tego była przygotowana do rewindykacji prastarych ziem piastowskich, a specyficzne stosunki powojenne w kraju zaostrzyły niepożądane zamieszanie.

Z tego matecznika sprzeczności próbuje teraz wybrnąć prof. W. Taszycki z gronem współpracowników, ale zaistniałe fakty będą utrudniać jego wysiłki i czysta atmosfera i dobre imię porządnej roboty już nie wróca.



W niektórych wypadkach nauka, z winy samych naukowców, jak tyle innych zjawisk dzisiejszych, będzie musiała ulec vox populi.

Z nazwami jest jak z busolą na okręcie ...

Wypłynęliśmy na szerokie wody bez kompasu i nie możemy trafić do portu. —

Bibliografia.

1. Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens. Wrocław. Roczniki.
2. Schlesische Geschichtsblätter. Wrocław. Rocznie 3 zeszyty.

3. Bunte Bilder aus dem Schlesierlande. Wrocław 1898, t. II 1903.
4. Schlesien, Illustrierte Zeitschrift. Wrocław i Katowice. Roczniki od 1907/08.
5. Forschungen zur Geschichte des Waldenburger Berglandes, Ostdeutsche Verlagsanstalt Breslau.
6. Geschichte Schlesiens. Priebatsch, Wrocław 1938.
7. Die schlesische Kirche und ihr Patronat im Mittelalter unter polnischen Recht. Edmund Michael, Görlitz 1926.
8. Wie wurde das Waldenburger Bergland deutsch? Knorrn, Waldenburg 1936.
9. Księga fundacyjna biskupstwa wrocławskiego.
10. Regestry czesko-morawskie.

OD REDAKCJI

W następnym numerze opublikujemy dane ilustrujące rozwój szkolnictwa wyższego na Śląsku (Dolnym, Górnym i Cieszyńskim). Obecnie jako preludium, drukujemy uwagi prof. dr. Jerzego Kowalskiego, prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego, obrazujące narodziny szkół wyższych wrocławskich, zaprawione solą attycką i wdziękiem swoistym pióra znakomitego uczonego.

Po kołędach o cudownym narodzeniu Szkoły Wrocławskiej

Jerzy Kowalski

Wykłady w Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu rozpoczęły się dwudziestego pierwszego listopada Roku Pańskiego 1945. Tą pierwszą rocznicę Szkoły święciliśmy tak, jak samo Jej założenie: wykładami. Nauka w szkołach akademickich zna jedno tylko święto: Inaugurację roku akademickiego. I oto święto się zbliża; kiedy te słowa pojawiają się w druku, już pozostanie wspomnieniem drugiej u nas Inauguracji. Czas po wstępnych wiwatach przybrać ton kronikarza.

We Wrocławiu trochę się nadrabia historię obchodami. Prawie co tydzień coś się tu obchodzi. Związki wbijają gwoździe w drzewca swoich sztandarów, bywamy proszeni na te uroczystości. Poświęca się coś, co się jeszcze mocno kiwa, ale wypada się cieszyć z tego powodu, że się poczuło do życia. Coś założono rok temu na papierze (był wtedy jeszcze papier), obecnie jest nawet nadzieja uzyskania lokalu; poczeka on na remont tak, jak nasze zęby, wątroby, skarpetki. Skoro moje skarpetki obchodzą rocznicę przyjazdu do Wrocławia, czemuż akt założenia towarzystwa nie ma mieć prawa do tej samej rocznicy, zwłaszcza że jest nawet nadzieja uzyskania lokalu? Jest moc zjazdów i występów gościnnych. Wrocław jest ciągle jeszcze widowiskiem, tym większym, im więcej nas tu występuje. Szkoła nasza jest w tym mieście czemś w rodzaju jedynego hotelu w miejscowości turystycznej. Każdy zjeżdża w tej myśli, że skoro jest tu szkoła akademicka, psy go nie pogryzą, złodzieje nie ograbią, będzie ktoś wiedział, kim będzie gość, będą znali go tu lepiej, niż on sam może nas zna. Jest w tym trochę złudzeń tu-

rystycznych: psów co prawda nie widuje się (dni bezmięsne!), ale i nie widuje się ludzi nieokradzionych, a pięćsetnego któregoś rektora Almy Jagiellońskiej widziałem w samotnej uliczce inedytującego nad popsutym autem. Rok temu bywało tak, że kto dopytywał się o Uniwersytet (nie bardzo kto o nim wiedział, nawet w tramwaju), miał zapewniony nocleg (ale niekoniecznie koc i poduszkę).

Tak było, ale się zbyt. Istnieje już związek hotelarzy, remontuje się Dom Strażaka (odebrany Uniwersytetowi), ale kto by chciał pisać historię Uniwersytetu i Politechniki, musi sobie poszukać pióra, atramentu i papieru. Intendencja naszej Szkoły nie ma grosza na takie zbytki.

Wszelako nauka idzie. Dowieźliśmy ją do Wrocławia w naszych głowach. Te obejda się bez remontu (nie ma czasopism zagranicznych). Młde ciało profesorskie ma przydzielone szmatki w cenie 7.000 zł.; brzmi to trochę niewykonawczo, dlatego słusznie przewiduje rozporządzenie, że wielu nie będzie mogło sobie pozwolić na takie obłóczyny — opłuczyny.

Tak czy tak, nauka jest, jak jajko na twardo, w stanie gotowym do użytku. Z nauczaniem jest zaś odrobinę trudniej. Nauczanie wymaga obecnie większej ilości sal, a sal u nas nie więcej, jak zeszłego roku. Te budynki, których kształt zewnętrzny ocalał, mają potrzaskane kości: często potrzaskane na miazgę. Czwarta czy piąta próba napełniania rur wodą kończy się wciąż zalewami, wytryskami ze ścian, ciurkaniem z sufitów. Plamy podchodzą jak sińce pod świeże tynki.

Kogo nie przywiał wiatry do Wrocławia? Wiele plewy i rdzy się tu naniosło. Gorsze jest co innego. Siedzimy dosyć bezradnie na kupie gruzów. To, że gdzieś dach przecieka, nie jest jeszcze katastrofą; staje się nią dopiero po miesiącach daremnego poszukiwania człowieka, który by wyszedł na dach i młotkiem oklepał blachę na nierównościach. Trzeba mieć osobiste poparcie dla załatwienia dziury w bucie. Szewcy, krawcy, stolarze, blacharze, ślusarze, albo ulegli podszeptowi wrogiej propagandy, albo bawią tu na wypoczynku. Robotnicy techniczni są rzadsi od towarów kolonialnych. Kto ma w domu niezeepsute jeszcze urządzenia elektryczne, niech wezwie z poważnej firmy montera. Człowiek, który potrafi zrobić coś niezmiernie prostego, jest nie do wykrycia. Zato dyrektorów naczelnym jest tyłu, że w dzielnicach urzędowych tamują ruch uliczny. Wiem, gdzie jest biuro, w którym się planuje reformę krajobrazu (z uwzględnieniem zapór przeciwwiatrowych), ale nie znam adresu praczki. Nie widziałem dotychczas we Wrocławiu człowieka, który by znał się na towarze, jaki sprzedaje lub rzekomo naprawia. Odkryłem zegarmistrza w aptece, a odlewacza dzwonów w sklepie ze sprzętem radiowym. Nabyłem zegarek u skończonego łotra. Napróżno poszukuję buchaltera dla wykrycia defraudacji. Ale codzień pokazują mi speców od wyczyniania defraudacji w wysokim stylu. Podobno jednak niektórzy z nich zajmują się ściganiem nadużyć.

We Wrocławiu nie ma więc plagi bezrobocia. Wprawdzie mało kto może się wykazać dowodem pracy, ale na to się nie skarży. Widuje się sznury kobiet noszących na plecach coś w rodzaju drzwi obszytych płótnem. Są to turystki zarobkujące na zwiedzaniu miasta, jego malowniczych ruin i tajemniczych schowków piwnicznych i bunkrowych. Póki istniał czarny rynek na Placu Grunwaldzkim, trzy ćwierci pasażerów tramwajowych znało ten jedyny adres w mieście. Widziałem drogowskazy orientujące już od Kiełbaśniczej ku temu zbornemu punktowi szabrowników. Dziś czarny rynek znikł z Placu, ale z każdym dniem wydłuża się brzegiem Odry ku Uniwersytetowi.

Szczęśliwie znalazłem sposobność wzmianki o Uniwersytecie. Więcej niż siedem tysięcy młodych ludzi weszło w jego bramy. Tamtego roku Wydział Humanistyczny liczył zrazu niecałą setkę studentów. Podzieliliśmy między nich tuzin stypendiów. W tym roku Wydział liczył blisko tysiąc słuchaczy, ilość zaś stypendiów i ich wysokość pozostały te same. Na Prawie jest jeszcze gorzej. Tam trzeba tą samą ilością stypendiów obdzielić 1.600 prawników. Co siedemdziesiąty uczeń Uniwersytetu może uzyskać 1.000 złotych miesięcznie. Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży utworzone przy Województwie rozda co czterdziestemu studentowi po 1.500 zł. Jeden z moich uczniów zarabia pracą nocną na utrzymanie.

Wybitny uczony mojego fachu powiedział: żyć się nie musi, ale musi się nauczać. On to powiedział w dobrych czasach, a my to praktykujemy bez rozgłosu: ale pragnęlibyśmy to praktykować ze skutkiem.

Każdy z nas znajdzie obecnie trzy godziny dziennie na pracę naukową. Uda się napisać pracę, ale trudniej, niż napisać, jest ją wydrukować. Drukarnia Uniwersytecka posiada dwa linotypy. Jeden z nich należy do wczesnej historii tego rodzaju maszyn; z ówczesnej wydajności zachował obecnie ten zabytek linotypiki zaledwie 20%; t. zn. w godzinie składa on piątą część tego, co składał przed 60 laty (a zważ czasów przedział!), odbiorca zaś płaci od godziny pracy przy nowoczesnym linotypie. Drugi linotyp jest nieco młodszy, ma już wygląd ponieważ przypominający linotypy, ale oddawna należy mu się emerytura. Po 35 latach gorliwej służby kaszle i pluje roztopionym ołowiem, zieje w robotnika zatrutym oddechem pary ołowianej, wykonuje ruchy, jak nieboszczyk w czasie ostatniej garderoby. Zgrzyty jego sztywnych stawów robią takie wrażenie na nieobytych ze sztuką drukarską gościach, że ostrożnie cofają się ku drzwiom od tego klinicznego pokazu. Tę to trupiarnię maszyn nazywa się w zawistnych rozmowach o przepychach wrocławskich, a i nawet w artykułach prasowych, drugą na kontynencie drukarnią. Był we Wrocławiu jeden z dygnitarzy Ziem Odzyskanych i powiedział nam: najważniejsza rzecz, jaka jest do zrobienia we Wrocławiu, to puszczenie na Zachód poważnego dzieła naukowego (i to jak najprędzej), na dowód, że Europa nie skurczyła się, gdyśmy tu weszli. Pięknie, ale czy w tym celu należało wywozić z Wrocławia maszyny drukarskie, a Uniwersytetowi przydzielić najgorszą z tak ogołoconych drukarni wrocławskich?

Szkoła nasza z pewnością wiele kosztuje budżet państwowy. Wyższe szkolnictwo rozbudowuje się w Polsce nieomal nad stan, tak podobno dzieje się w całym cywilizowanym świecie, który po wiekowych zaniedbaniach nie nadążył z podażą sił wyższej kwalifikacji, jakiej domaga się nowoczesna organizacja mas ludzkich. Może być w Polsce wiele poglądów na planowanie szkolnictwa wyższego. Jeden pogląd być wśród nich musi: że Wrocław bez naszej Szkoły byłby niemym i głuchym gruzem rzuconym przez diabła na nasz szaniec zachodni. Skoro zatem ta Szkoła musi być, trzeba jej dachu na budynku Uniwersytetu, trzeba jej opału dla sal wykładowych i klinik, pomocy dla studentów, drukarni dla ludzi nauki.

Kronikarz pierwszego roku istnienia Uniwersytetu i Politechniki zapisał tę kartę stylem niepanegirycznym i nie w tonie rapsodii. Uczynił to w przekonaniu, że lepiej służy swojej Szkole, pisząc jej mozołny żywot codzienny, niż gdyby kolędował w kluczu Hosanny o cudzie Jej narodzin.



Redaktor naczelny: Stefan Kuczyński. Redaktor literacki: Edward Kozikowski.
Wydawca: Śląski Zespół Wydawniczy. Redakcja i Administracja: Jelenia Góra, Norwida 9
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI „CZYTELNIK”, WROCŁAW, ULICA KRUPNICZA 13.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy zł. 40.—. Prenumerata kwartalna z przesyłką zwykłą
zł. 130.—; z przesyłką poleconą — zł. 150.—

Ceny ogłoszeń: Cała strona — zł. 30 tysięcy, $\frac{1}{2}$ str. — 15 tysięcy, $\frac{1}{4}$ str. — 7.500, $\frac{3}{8}$ str. — 4 tys.,
 $\frac{1}{10}$ str. — 2 tysiące. Ogłoszenia w tekście — 25 % drożej.

Zakłady Graficzne Wojskowego Instytutu Nauk.-Wydawn. Oddział w Jeleniej Górze — F. 13172

